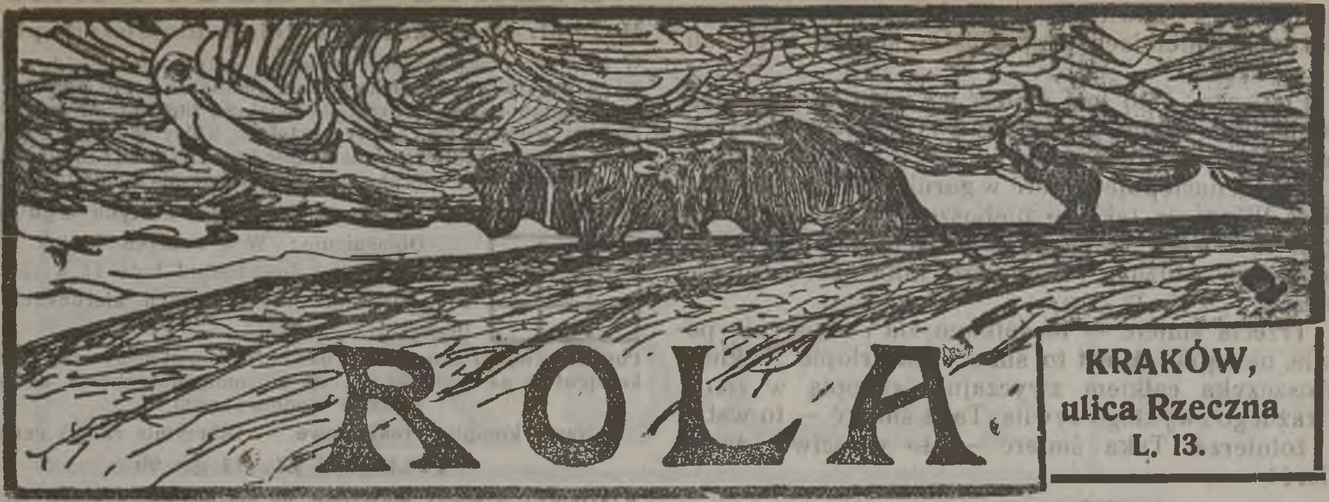
Nr 41. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 11 października 1936




KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK • POUCZENIU I ROZRYWCE.

### Wspaniały wykład.

Kapral: — A więc uważajcie! Teraz powiem wam o różnych śmierciach przy wojsku, abyście wiedzieli, co was czeka.

Pierwsza — to jest śmierć na polu chwały. Jest to wspaniała śmierć i każdy z was musi się ucieszyć, jeżeli spotka go taka śmierć.

Potem następuje śmierć w garnizonie. To też ładna śmierć. Wyniosą takiego nieboszczyka... muzyka mu zagra, a koledzy trzy razy wystrzelą nad jego grobem. Więc widzicie, że śmierć taka jest zazdrości godna.

Trzecia śmierć — to całkiem zła i nigdy nie powinna nastąpić. A jest to śmierć na urlopie. Takiego nieboszczyka całkiem zwyczajnie zakopią w ziemi, jak każdego zwykłego cywila. Taka śmierć — to wstyd dla żołnierza. Taka śmierć — to właściwie żadna śmierć!



### Pomysłowy.

Proboszcz wiejskiego kościoła zauważył pewnego dnia, jak zakrystianin bierze z tacy jednego złotego i spokojnie wkłada do swej kieszeni. Po skończonem nabożeństwie idzie wprost do niego i ostro karci go za popełnioną kradzież.

— Uspokójcie się księże proboszczu - mówi zakrystian. — Już od długich lat ta sztuka złota oddaje kościołowi wielkie usługi. Kładę ją pierwszy na tacę, aby panowie i panie, widząc biednego człowieka jakim ja jestem właśnie, że tyle daje, byli zawstydzeni — dając mniej.



### Uspokojenie.

Mała republika południowo-amerykańska ma swój bank państwowy. Kiedy nadeszła wiadomość o załamaniu się kursu funta szterlinga bank państwowy wydał następujący komunikat:

Spadek kursu funta szterlinga nie narazi nas na straty, gdyż bank nie posiadał prawie zupełnie funtów. Nasza waluta trzyma się mocno.

Potem przyszło załamanie się dolara. Wtedy wydano znowu uspakajający komunikat:

Spadek dolara nie naraził nas na straty, gdyż bank nie posiadał prawie zupełnie dolarów. Nasza waluta trzyma się mocno.

Wreszcie przychodzi katastrofalny spadek cen złota. Wtedy bank wydaje ostatni uspakajający komunikat:

Spadek cen złota nie naraził nas na straty, gdyż bank wogóle złota nie posiadał. Nasza waluta trzyma się mocno.

### Kariera.

— Widzisz tego eleganckiego pana? To jest człowiek, który zaczął swój interes dosłownie bez grosza.

— A teraz?

— Teraz on ma 100 tysięcy... długu.

Nr. 41. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 11 października 1936

# ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Prenumerata** na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

## Walczmy z wypadkami przy pracy w rolnictwie.

Zagadnienie związane z bezpieczeństwem pracy nie było dotąd w Polsce należycie doceniane, zwłaszcza jeżeli chodzi o bezpieczeństwo pracy w rolnictwie pozostaliśmy daleko w tyle poza państwami zachodnimi. — W Polsce ilość wypadków przy pracy na roli jest bardzo pokaźna, wynosi bowiem przeciętnie w ciągu roku ponad 5.000 ciężkich wypadków, w czem około 300 wypadków śmiertelnych. W porównaniu z innymi gałęziami produkcji, jak przemysł metalowy, budowlany, drzewny i t. p. rolnictwo zajmuje jedno z pierwszych miejsc i to zarówno pod względem liczby wypadków, jak i pod względem ich ciężkości.

28% ogólnej liczby wszystkich wypadków w Polsce, to wypadki przy pracy na roli. Jeżeli uprzytomnimy sobie niski stan uprzemysłowienia rolnictwa i małą w porównaniu z przemysłem ilość stosowanych maszyn, pozornie dość bezpiecznych, to liczby te nabierają innej wartości, stając się smutnym świadectwem warunków pracy rolnika.

Skutków tych wypadków nie należy chyba wymieniać. Wystarczy uprzytomnić sobie, że w ciągu jednego roku ponad 5.000 ludzi traci całkowicie lub częściowo zdolność do pracy, staje się ciężarem dla społeczeństwa i rodziny, ponad 300 ludzi umiera, pozostawiając rodziny w nędzy i na łasce obcych, obojętnych ludzi. Poza tym rolnika, który uległ wypadkowi nie można pozbawić opieki lekarskiej. Dochodzą więc koszty leczenia (opatrunki, lekarstwa, szpitale), świadczeń płaconych przez Z. U. S. ofiarom wypadków lub ich rodzinom i t. d. Znaczne sumy ponadto pociąga za sobą zniszczenie maszyn, strata czasu z powodu przerwy w pracy i psychoza powypadkowa, która wpływa na zmniejszenie wydajności pracy. Wszystko to pochłania wielkie sumy, które płacą rolnicy w formie składek na ubezpieczenia od wypadków. Dlatego też istnieje ścisły związek pomiędzy ilością wypadków przy pracy na roli, a wysokością sum płaconych przez rolnictwo na to ubezpieczenie; im więcej wypadków, tym większe obciążenia nakładane na rolnictwo, aby móc koszty wszystkich zaszłych wypadków pokryć. Każdy rolnik powinien zatym dążyć do tego, aby ilość wypadków uległa zmniejszeniu.

Czy możliwe jest uniknięcie wypadków przy pracy? Wszystkim wypadkom oczywiście zapobiec się nie da, ale przy pewnym staraniu dotychczasową liczbę można znacznie zmniejszyć. Większość wypadków bowiem, wynika wskutek niedbałego lub nieumiejętnego wykonywania pracy. Jeżeli człowiek spada z drabiny, to najczęściej dlatego, że drabinę postawił niedbale, że źle ją postawił, lub dlatego, że drabina była stara, spróchniała i nie wytrzymała ciężaru człowieka.

Wypadek przy młocarni lub innej maszynie zdarza się najczęściej dlatego, że maszyna nie miała koniecznych urządzeń, zabezpieczających przed wypadkiem obsługującego ją człowieka. Jak często niestety spotyka się u nas kieraty, których koła zębate są nieosłonięte, lub sieczkarnie, na których praca grozi obcięciem palców lub zmiażdżeniem ręki. Przykładów takich można byłoby wyliczać wiele, każdy rozumny człowiek przyzna, że wypadków tych można uniknąć. Bezpieczeństwo pracy w rolnictwie jest u nas dziedziną tak zaniedbaną, że nawet przez drobne zmiany, nie pociągające za sobą kosztów, możemy znacznie zmniejszyć ilość wypadków.

W zrozumieniu korzyści jakie wynikają dla życia gospodarczego, oraz w imię nakazu kultury i odczucia ludzkiej krzywdy, na całym świecie cywilizo-

wanym prowadzona jest walka z wypadkami przy pracy. Jeżeli rolnictwo polskie akcję tę zaniedba, to da dowód marnotrawstwa własnego i publicznego grosza i braku kultury. Akcja bezpieczeństwa pracy idzie w parze, pod każdym względem, z interesem rolnika. Dobra organizacja, walka z marnotrawstwem pracy i wysiłków sprzyjają bezpieczeństwu pracy.

Aby podołać zadaniom, jakie na Z. U. S. nałożyły istniejące ustawy, została w porozumieniu z organizacjami rolniczymi podjęta akcja walki z wypadkami przy pracy i utworzony w tym celu Centralny Wydział Bezpieczeństwa Pracy w Rolnictwie przy Związku Izb i Organ. Roln. R. P.

Każdy gospodarz, każdy rolnik powinien sprawom bezpieczeństwa i higieny pracy poświęcić baczną uwagę. Radą i pomocą w organizowaniu bezpiecznej pracy, służą specjalnie w tym celu utworzone przy wszystkich Izbach Rolniczych Lokalne Wydziały bezpieczeństwa pracy, a zwłaszcza personel, który będzie zatrudniony w terenie.

Zadaniem tego Wydziału będzie pouczenie rolnika, jak należy na roli pracować bezpiecznie, jakie stosować zabezpieczenia maszyn i urządzeń, jakimi zasadami higieny kierować się, aby uniknąć kalectwa. Rolnicy, którzy zastosują się do wskazówek udzielanych im przez Wydział, zrobią to we własnym interesie, gdyż uzyskają zmniejszenie składek, płaconych na ubezpieczenie od wypadków, gdy tymczasem rolnicy, którzy zlekceważą sobie zalecenia Wydziału, będą musieli siłą rzeczy ponieść zwiększone koszta świadczeń, łożonych na ten cel przez Zakład Ubezpieczeń społecznych. Poza indywidualnym obniżeniem składki przewiduje się w zależności od wyników akcji ogólne jej obniżenie, o ile globalna suma wydatków Z. U. S. na ten cel ulegnie zmniejszeniu.

Pamiętajmy ściśle stosować się do zaleceń wydawanych przez wydziały bezpieczeństwa pracy i współpracować z nimi. Rolnik, osiągając korzyści materjalne jednocześnie da dowód zrozumienia idei bezpieczeństwa pracy i jej znaczenia społecznego.

---

M. SYNORADZKI.

# CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

— To jeszcze nie dawało powodu, iżbyś waszmość na JW. Pana starostę i na mnie krzywem okiem patrzył — wtrącił Oźga z boku nadsłuchujący.

— Jako żywo! — krzyknął Włobodowski, okazując zgorszenie mocne. — Jako żywo... Musiałem się na stronie trzymać, to prawda, alem się nie boczył.

— Mnie się inaczej wydawało — szepnął półgłosem Oźga.

— Być może. Trzeba bowiem waszmość panu wiedzieć, że byłem szpiegowany.

— Nie rozumiem waszmości — rzekł Oźga.

— Każdemu wiadomo, że za życia ś. p. podczaszego rej tu prowadził Padyga. Co chciał to robił, rządził jak na swojem. I ja też musiałem wedle jego skrzypki tańczyć.

— Skończyło się jego panowanie — wtrącił Oźga — teraz Padyga niestraszny.

— Chwała Bogu. Chwała Bogu! — mówił, zacierając ręce Włobodowski. — Kamień mi z serca spadł i jeżeli JW. Pan pozwoli, wychyliłbym kielich z tej racji.

Tak prawiąc pochlebstwa, coraz bardziej zjednywał sobie pan Jakób starostę i Oźgę. Pod wieczór starosta przekonania do niego nabrał i do tego stopnia, że mu się wynurzać począł.

Bądź takim jak powiadasz — rzekł wkońcu — a dobrze ci będzie. Kto ze mną trzyma, nie narzeka. Spytaj Oźgi. Chłop jesteś dobry i głowę masz — prawił pan Łukasz. — Z Padygą potrafiłeś łazić, a szelma twardy był, jak niewygarbowana skóra. Dogryzłci i mnie, och! dogryzł. Alem się go pozbył. Ha, ha, pozbyłem raz na zawsze. Trafiła kosa na kamień i... przepadł Padyga z bebechami. Terazem tu sam pan... robię co chcę. Jedynym spadkobiercą jestem — Padyga... ha! ha! dobrze mu tak.

Wkrótce podniósł się Oźga i poszedł. Włobodowski widząc to, szepnął na ucho staroście.

— JWPan pozwoli mi na chwilę poufnej rozmowy.

— A czego chcesz? He?

— Tu powiedzieć nie mogę, na osobności bym pragnął.

— Hm... na osobności... coby to mogło być? — Tajemnica jaka? — Popatrzył się na niego starosta, wstał potem.

— No to chodź. Ino prędko powiadaj, żebyś mnie nie znudził.

Zaprowadził pana Jakóba do komnaty, niegdyś za sypialnię podczaszemu służącą.

— Gadajże teraz. Jesteśmy sami — rzekł.

Włobodowski odchrząknąwszy tak począł.

— Owóż dowiedziałem się przypadkiem o pewnej kwestji, którą z obowiązku muszę JW. Panu zakomunikować. Chodzą pogłoski, że Padyga siedzi uwięziony na zamku — tajemniczo szepnął Włobodowski, uważając bacznie, jakie wrażenie sprawi ta wiadomość na staroście.

Ten w istocie poruszył się nader żywo.

— Jakto, powiadasz waszmość — wybełkotał.

— Powtarzam to, com słyszał.

— Ale którzby u kaduka mógł się dowiedzieć, kiedy żywej duszy przy tym nie było — mimo woli zawołał pan Łukasz.

Włobodowski, usłyszawszy to, o mało w głos nie krzyknął.

— Umyślnie przybyłem, aby ostrzec JWPana. Ludzie gadają teraz cichaczem, następnie coraz to głośniej sprawę podniosą, a w końcu...

— Oh! ten Padyga nawet teraz pokoju mi nie daje — mruczał starosta, nie wiedząc sam co mówi — Oźga barani łeb, zaręczał, że nikt nie wie... Hm... loszek ukryty, sam on tylko do nich zachodzi. Skąd mogliby się dowiedzieć?

— A gdzież on loszek? — wtrącił ciekawie Włobodowski, widząc, że starostę napój oszołomił zupełnie.

— Loszek? no ten, w którym podczaszy klejnoty przechowywał. Nikt prócz Oźgi tam nie zagląda.

— Może się Oźga przed kim wygadał mimo chęci — zauważył Włobodowski.

— Oźga? Hm... Oźga... dałżebym ja mu, dał!! Pewnieby ruski miesiąc pamiętał — pogroził starosta. — Ano co mi tam! Niechaj gadają co chcą —

Padygi nie wypuszczę. Chciał na udry ze mną, sam sobie winien. Siedzi teraz z tym... tym... czort wie, jak mu tam... sam sobie winien.

Sapnął, wstał, rękę na ramieniu pana Jakóba położył, mówiąc.

— Nic złego, żeś mi o tem powiedział, ale to mnie ani ziębi, ani grzeje. Jam tu pan i kwita. Tak ma być jak ja chcę, a kto nie słucha... precz, fora ze dwora! Chodź do stołu.

Rad nie rad poszedł za starostą pan Jakób.

W komnacie jadalnej towarzysze starosty zabawiali się w najlepsze. Nie widziano nawet, jak gospodarz wyszedł, nie zauważono też jego powrotu.

— Widzisz — mówił rozmarzony starosta do pana Jakóba, wskazując mu kompanów — wszystko to moi. Palcem kiwnę, a skakać będą, jak zechcę. Padyga przy nich... ot co znaczy.

Dmuchnął na wyprostowaną dłoń i ramionami ruszył. Siadł za stołem starosta, na kozaków krzyknął, by grali, za kielich ujął.

Włobodowski po chwili wysunął się cichaczem.

Stanąwszy na korytarzu odetchnął pan Jakób lżej. Komedia, którą grać musiał, zmęczyła go, ledwie że potrafił utrzymać się w tej roli do samego końca.

— Ha, toć dopiero początek — myślał, pot z czoła ocierając.

Że Padyga i szlachcic nieznajomy siedzieli uwięzieni na zameczku — to żadnej wątpliwości nie ulegało. Czemu ich zamknął starosta — nad tem się Włobodowski nie zastanawiał, pewnym był, że w całej tej dziwnej historyi chowała się jakaś nieuczciwość. Szło mu w tej chwili o to, aby przyjacielowi wolność wrócić. Przedsiębiorczy i sprężysty w przeprowadzaniu wszelkich interesów, niezwłocznie wziął się do obmyślenia planu. Trwało to niedługo.

— Dziś albo nigdy — zawnioskował.

W istocie pora była stosowna. Cały zameczek zajęty był biesiadą, sposobność nadarzała się rzadka.

Znak krzyża uczyniwszy udał się pan Jakób do pomieszkania przez Ożgę zajmowanego, w nadziei, że tam znajdzie klucze od loszku. Loszek ten znał dobrze, bowiem lat już kilkanaście był na służbie Hrynieckich, nadto potrafił zaufanie u nieboszczyka podczaszego zyskać. Klucze odnalazł łatwo, w pomieszkaniu żywego ducha nie zastał. Ożga zazwyczaj ostrożny od pewnego czasu, codziennie zalewając głowę, pamięć tracił, nie podejrzewając zresztą, aby ktoś mógł się domyśleć tak pilnie strzeżonej tajemnicy.

— Widocznie łaska Boża — rzekł w duchu, uradowany pan Jakób. — Niby z płatka wszystko mi się wiedzie.

Ukrywszy klucze pod żupanem, wyszedł, ku loszkowi dążąc.

Ciemność zalegała korytarz, musiał postępować zwolna i ostrożnie, powoli. Przystawał co chwila, nadsłuchując, azali go kto nie usłyszał, na szczęście wszystko mu jakoś sprzyjało.

Wreszcie stanął przed drzwiami loszku.

— Patronie mój święty! albo starosta albo kapucyn — mruknął, szukając palcami otworu zamku.

Niedługo drzwi się rozwarły. Włobodowski na progu stanął.

— Ignacy, Ignacy! — zawołał półgłosem. — Jestżeś ty tutaj?

— Kto tu? Wszelki duch Pana Boga chwali — krzyknął ktoś słabym głosem, w którym Włobodowski poznał Padygę.

— Cyt... sza... ani słowa! — szepnął. — To ja, Włobodowski z Zaczajewa. Przychodzę cię wypuścić,

— Kubuś mój — rzekł Padyga. — Jakim cudem?

— Na litość Bożą cicho, bo przepadniemy bodaj... Sam tu jesteś?

— Dwóch nas, Kubo miły, ja i jegomość pan Karski...

— To i dobrze. Dalejże, wychodźcie obydwaj, jeno ostrożnie, bez hałasu.

Zachowując jak największą ostrożność, wyszli wszyscy trzej z loszku, szczęśliwie przebyli korytarze i na dziedzińcu pałacowym się znaleźli. Dziedziniec był pusty, ludzie starosty za przykładem pańskim zabawiali się po izbach. Nie zatrzymując się ani chwili, wyprowadził Włobodowski Padygę i Karskiego daleko za zameczek, tu dopiero całą piersią odetchnął.

— Bogu najwyższemu dzięki, że mi się udało — rzekł. — Napociłem się srodze, ale z pożytkiem.

— Kubo serdeczny, czemże ci się odwdzięczę! — zawołał, ściskając go Padyga.

— I mnie też pozwól waszmość podziękować sobie, acz nieznanemu — wtrącił Karski.

— Schowajcie to na potem — przerwał pan Jakób. — Najpierw o niebezpieczeństwie trza pomyśleć. Pod gołym niebem stać nie będziemy, co żywo pod dach, do Zaczajewa.

Chciał coś mówić Padyga, ale mu Jakób nie dał.

— Słuchałem cię zawsze, ty musisz teraz mnie posłuchać. Dalej za mną, idzie o nasze głowy.

Ruszyli piechotą, stosując się do słów Włobodowskiego. W niespełna pół godziny stanęli na miejscu. Zaczajewo bowiem od Stepanowa zaledwo pół mili było odległe.

— Teraz możem się przywitać i rozgadać — rzekł pan Jakób, gdy goście pod dachem się znaleźli.

Po przywitaniach i uściskach, przy czym Padyga zaprezentował przyjacielowi Karskiego, pan Jakób wieczerzę przyrządzić kazał, którą goście spożyli z chciwością.

— Powiedzże mi, panie Ignacy, co się stało? — zagadł po uspokojeniu się z obowiązkami gospodarza Jakób. — Jakim prawem starosta śmiał cię uwięzić?

— Nic nie wiesz?

— A skądże mam wiedzieć? — Nikt zgoła nie wie o niczem.

— Jakże to o niczem?

— To jest prawie o niczem. Wiemy tylko, że podczaszy i cała jego rodzina wymarli, że starosta po nich spadek objął i żeś ty znikł nagle bez wieści.

— No, a podczaszanka? — zagadnął Karski.

— Podczaszanka? Jużci zmarła też.

— Nieprawda! — przeczył Padyga. — Że rodzina wymarła, prawda, ale Aniela żyje!

— Nie może być, bośmy ją pogrzebali.

Karski i Padyga spojrzeli po sobie zdumieni.

— Opowiedz jeno, panie Jakóbie, jeno do joty co wiesz — rzekł Padyga. — Łajdactwo jakieś przewiduję, gardłobym za to dał.

Włobodowski rozpowiedział dokładnie co wiedział sam. Słuchali go goście ze zdumieniem, uszom nie wierząc.

— To podłość! — zawołał Karski. — Podłość, o jakiej rzadko ludzie słyszą.

— Starosta nikczemne serce okazał — smutnie potwierdził Padyga. — Nie spodziewałem się, iżby do tego stopnia posunąć się śmiał.

— Mój Ignacy — przerwał mu pan Jakób. — Starostym nie admirował wcale, wszelako nie widzę tu podłości, którą mu przypisujecie obydwaj.

— Coo? — przeciągle zapytał Padyga.

— Rzecz prosta — odparł Jakób. — Spuściznę po bracie marnotrawi, aż żal patrzeć, z ladajakiemi ludźmi się wdaje — i to prawda, a no co do podłości.

— Święta prawda — żywo potwierdził Zbigniew. Panna podczaszanka żyje... mogę przysiądz.

— Ależ patronie mój święty, jakim sposobem być to może, gdyśmy jej ciało pogrzebali? Widziałem cztery trumny, jak najwyraźniej cztery.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Barbażyńska zabawa maharadży

Pewien podróżnik bawiący na Sumatrze w gościnie u znajomego tamtejszego plantatora, został wraz ze swym gospodarzem zaproszony na pokaz walki bawołu z tygrysem, urządzony przez jednego z miejscowych maharadżów.

Oto jak ów podróżnik opisuje niezwykłą walkę:

Miejsce przeznaczone na walkę było ogrodzone częstokołem z potężnych pni drzewnych. Było ono owalne. Miało długości 60, a szerokości 25 metrów. Publiczność zajęła miejsca na rodzaju trybun wybudowanych na rusztowaniach, tak, że pozwalały siedzącym na nich widzieć całą arenę z góry.

Na honorowym miejscu, w samym środku trybun, w loży wysłanej wspaniałymi makatami, kąpiącymi od złota, zasłoniętej olbrzymim purpurowym, jedwabnym parasolem od słońca, siedział maharadża w towarzystwie kilku żon i świty.

Nagle przez widzów przebiegł jakby prąd elektryczny. Wszystkie oczy zwróciły się ku arenie.

Przez małe drzwiczki w ogrodzeniu kilku ciemnoskórnych tragarzy wniosło olbrzymią żelazem okutą skrzynię, poczem wszyscy szybko opuścili arenę. Przy pomocy sznura uwiązanego do wieka skrzyni, otworzono ją z zewnątrz ogrodzenia. Ze skrzyni jak rudawo-złoty płomień wyskoczył na arenę wspaniały bengalski tygrys.

Niemal równocześnie przez drzwi z drugiej strony ogrodzenia wpuszczono na arenę olbrzymiego bawoła.

Przeciwnicy spostrzegli się natychmiast. Widocznie jednak nie żywili ku sobie wrogich zamiarów. Tygrys stał pośródku areny oślepiony blaskiem słońca, oszołomiony gwarem ludzkich głosów i bezradnie oglądając się dokoła bił puszystym ogonem w boki. Bawoł podniósł łeb do góry i zaryczał smutnie.

Wtem z za ogrodzenia padło kilka kamieni celnie rzuconych w obu przeciwników. Tygrys zaryczał i szczerząc zęby skoczył ku bawołowi.

Zaczęła się straszliwa walka. Zwinniejszy od przeciwnika tygrys raz po raz skakał mu na olbrzymi kark i orząc pazurami grzbiet, rwał kłami płaty żywego mięsa. Bawół zwyciężał ciężarem i olbrzymią siłą Poczuwszy tygrysa na grzbiecie przewracał się na ziemię i usiłował go przygnieść.

Przez dłuższy czas żaden z przeciwników nie uzyskiwał przewagi. Publiczność śledziła zapasy z niesłychanym napięciem. Maharadża wychylił się z loży tak, że ktoś ze świty musiał go przytrzymać, bo wpadłby na arenę. Panowała cisza, przerywana tylko sapaniem bawołu i urywanymi rykami tygrysa.

Wreszcie tygrys zaczął słabnąć. Czując spadek sił usiłował uciec od bawołu. Teraz bawół atakował. Jak wystraszony kot podgiąwszy ogon pod siebie, miotał się tygrys po arenie. Bawół powolniejszy o wiele nie spuszczał go ani na chwilę z oka, a od czasu do czasu rzucał się nań, jak potężny rozpędzony tank. Tygrys bronił się słabo. Wreszcie bawół uchwycił stosowny moment. Schylił łeb i zaatakował tygrysa. Po chwili piękny drapieżny olbrzymi kot padł na piasek bezwładny. Bawoł wydał ryk triumfu i zaczął tratować powalonego przeciwnika.

Trzeba było wysiłków kilkudziesięciu ludzi, aby rozjuszone zwierzę oderwać od szczątków tygrysa.

Nie zawsze podobne walki kończą się, zwycięstwem bawołu. Bywa rozmaicie. To też rezultatu przewidzieć nie można. — Widzowie robią wobec tego pomiędzy sobą zakłady i walka odbywa się w tym większym napięciu w atmosferze hazardu.

Europejczyk kończy opis oryginalnej walki uwagą, że w ostatnich czasach pokazy takie zdarzają się coraz rzadziej, gdyż na Sumatrze powstały towarzystwa opieki nad zwierzętami, które przeciwstawiają się energicznie okrutnej zabawie.

# Cesarz Abisynii



Saile Selassie (w pelerynie z prawej strony) przybył do Genewy samolotem, by śledzić przebieg obrad Ligi Narodów nad sprawą uprawnień delegacji abisyńskiej reprezentowania swojego kraju po zawojowaniu Abisynji przez Włochy.

Nie wiele im jednak Liga Narodów pomoże, bowiem Włochy są krajem, z którym wszystkie państwa zasiadające w Lidze Narodów liczyć się muszą i na skutek tego delegacja abisyńska uznaną i dopuszczoną została tylko na obecną sesję Ligi Narodów W razie przeciwnym Włochy wystąpiłyby z Ligi Narodów.

# Wojna domowa w Hiszpanji.

I ubiegły tydzień przyniósł powstańcom hiszpańskim wiele sukcesów, zbliżając decydującą fazę wojny domowej znacznie ku końcowi. Garść ważniejszych wiadomości z ostatnich kilku dni z terenu walk podajemy poniżej:

Po zajęciu Toledo przez powstańców wojska czerwone wycofały się w popłochu częściowo na samochodach ciężarowych w kierunku Madrytu, ścigane dłuższy czas ogniem oddziałów powstańczych.

Bombardowanie Bilbao przez powstańców trwa w dalszym ciągu. Został zburzony gmach, w którym mieści się urząd gubernatorski, stacja kolei północnej i wiele innych zabudowań rządowych. Ludność domaga się poddania miasta. Nad miastem przelatywały samoloty powstańcze, rzucając odezwy, nawołujące do jego poddania i grożące w przeciwnym razie dalszym bombardowaniem.

Kordoba, która była od miesiąca oblęgana przez wojska czerwone została uwolniona po porażce dwóch tysięcy czerwonych milicjantów pod Espejo. Wojska czerwone zostały rozbite. Na placu boju pozostało 80 milicjantów. Oddziały czerwone odepchnięto o 40 klm. na południe od Kordoby.

Potwierdza się wiadomość o zajęciu przez powstańców miejscowości Eiba na froncie Guipuzcoa. Samoloty powstańcze zbombardowały Bilbao i okręty rządowe, znajdujące się na wprost portu. Powstańcy zajmują na przestrzeni kilku kilometrów drogę z Toledo do Madrytu, a ogień karabinów maszynowych udaremnia koncentrację wojsk czerwonych cofających się na Madryt. Zapewniają, że prezydent Azana ustąpił i że anarchiści gotowi są przejąć władzę, aby usiłować powstrzymać pochód wojsk generała Franco, który oświadczył, że będzie maszerował na Madryt z jak największą szybkością.

Wokoło Madrytu są przygotowane trzy linie obronne, których celem ma być wstrzymanie ofenzywy gen. Franco. Rząd madrycki zmobilizował też kobiety.

W ubiegły wtorek o godzinie 10 rano powstańczy krążownik „Almirante Cervera“ stoczył walkę w cieśninie Gibraltaru z dwoma rządowymi torpedowcami „Gravinie“ i „Fernandez“. Torpedowiec „Gravina“ ugodzony trzema pociskami, zmuszony był wycofać się z walki i skierował się w stronę Casablanca. W godzinę później po silnej wymianie strzałów krążownik powstańczy zatopił torpedowiec „Almirante Farrandiz“. Z załogi torpedowca 115 ludzi zatonęło.

Korespondent Havasa dowiaduje się, że dnia 22 sierpnia milicjanci rozstrzelali 64 księży kapituły katedralnej w Toledo.

Według informacji ze źródła wiarygodnego 50 członków milicji czerwonej od czterech dni broni się w gmachu seminarium w Toledo. Wśród obrońców gmachu seminarium znajdują się kobiety i dzieci. Wobec tego generał Varola, który obecnie znajduje się



Ruiny zabudowań Alkazaru, które zostały wysadzone w powietrze.

w Toledo, chce zmusić milicjantów do kapitulacji bez bombardowania gmachu. Kapitan i podporucznik, którzy chcieli wymknąć się z gmachu zostali rozstrzelani przez czerwonych milicjantów.

Źródła powstańcze donoszą z Madrytu, że energiczna ofenzywa wojsk powstańczych wywołała panikę w stolicy. Socjaliści, komuniści i anarchiści zwalają na siebie nawzajem winę klęski. — Anarchiści domagają się ustąpienia niezdolnych do noszenia broni mieszkańców stolicy do Walencji i Alicante. Wedle pogłosek, prezydent Azana opuścił Madryt, udając się do jednego z portów śródziemnomorskich.

Według otrzymanych doniesień rozpoczęła się już decydująca walka o stolicę Hiszpanii. Oddziały powstańcze pod dowództwem generała Barela posuwające się z południowego wschodu z Maqueda i Toledo przeszły do ofenzywy i dotarły już do miasta Olias del Rey na północ od Toledo. Z godziny na godzinę liczą się z rozpoczęciem natarcia generała Mola od północy, któremu jak dotychczas, stoją na przeszkodzie silnie ufortyfikowane pozycje wojsk czerwonych, znajdujące się zresztą pod silnym ogniem artylerji powstańczej, wyposażonej w dalekonośne działa kalibru 10 i 15 cm. Rząd skierował na front znaczne posiłki. Siły powstańcze idące na Madryt liczą około 150 tysięcy żołnierzy i 100 samolotów.

Kwatera główna wojsk powstańczych w Valladolid donosi: w prowincji Cordoba posunęły się naprzód wojska powstańcze, zajmując miejscowość Fuente Ovejuna, położoną w pobliżu zagłębia węglowego Pennarroya. Wojska czerwone cofnęły się, zajmując pozycje w obszarze kopalń. Na froncie Granady utraciły wojska rządowe podczas zdobywania Alcala La Real przeszło 100 zabitych. Dwa rządowe samoloty zostały

strącone ogniem karabinów maszynowych. W prowincji Guadalajara odparły oddziały gen. Mola atak czerwonych, przy czym został poważnie uszkodzony ogniem artyleryjskim rządowy pociąg pancerny. Na froncie asturyjskim stoczono w okolicy Nalon bitwę, w czasie której wojska czerwone poniosły wielkie straty.

Radiostacja w Kadyksie donosi: Podczas lotniczego ataku na Madryt została zburzona fabryka amunicji oraz sąsiadujące z nią budynki. Około 100 osób zostało zabitych. Przed opuszczeniem Toleda rozstrzelały wojska rządowe 600 osób, z czego około 100 duchownych. Na froncie Toledo kolumna powstańcza posunęła się o 30 klm. w kierunku Madrytu. W Bilbao doszło do poważnych zaburzeń między baskijskimi katolikami a anarchistami.

Powstańczy komunikat radiowy z Sewilli donosi: Wojska gen. Mola po umocnieniu się na pozycjach w Sierria Guadarama rozpoczynają marsz na Madryt.

W mieście Burgos odbyła się podniosła uroczystość przekazania władzy gen. Franco, który na mocy decyzji Junty otrzymał władzę głowy państwa. Przybywającego wodza powstańców zebrany tłum witał entuzjastycznie. Gen. Franco dokonał przeglądu oddziałów wojskowych, po czym udał się do sali tronowej pałacu w otoczeniu władz miejskich. Otwierając posiedzenie, gen. Cabanellas oświadczył: „W imieniu Junty Obrony Narodowej przekazuję Panu władzę najwyższą w państwie. Władza ta przekazana zostaje Pańskiemu sercu hiszpańskiemu zgodnie z życzeniem narodu“. W odpowiedzi na to gen. Franko oświadczył: „Zwycięstwo jest po naszej stronie. Uratujemy ojczyznę, dźwigając ją. Potrzebuję współpracy wszystkich i jestem przekonany, że pomożecie mi. Niech żyje Hiszpania“. Następnie gen. Franko wyszedł na balkon, celem powitania zgromadzonego tłumu. W mowie swej gen. Franko między innymi podkreślił, iż przyszły rząd starać się będzie o przywrócenie ładu społecznego, zapewniając pracę wszystkim robotnikom. Wolność religijna będzie uszanowana.




Gdzie jeno sie obrócę i coś ludziskom gadam, to wszyćko mają nie ino na wielgaśną dla siebie uciesność, ale tez i na wielgaśną pożytecność.

Dejmy na to moje gadanie w zesłą niedzielę o tem likowaniu bab bez to kolibanie w kolibecce, to wiela chłopów nie ino w nasy Psi Wólce ale i w inksych wsiach dokumentnie z wielgaśnem ukontentowaniem se to moje gadanie w „Roli“ przecytało i gadali, ze moze i bez to maluśkie kolibanie w kolibecce maluśkich dzieusysków późni są baby dla chłopów takie niedobre. I kuzdy chłop we wsi pewnikiem zarasicko se pomyślał, ze moze być, ze i jego baba tez jest w maluśkości maluśko kolibana i mozeby tak ją, jak ja w „Roli“ radzę na dodatecek wykolibać.

Gdzie jeno sie teraz obrócę, to rozeźlone bez to baby krzywo na mnie pozirają i o maluśko co do mnie z pazurami nie doskocą, bo jem chłopy wygadują, co ich do kolibecki chcą włozyć i kolibać jako ze są mało w maluśkości wykolibane i bez to takie złe, a zasie chłopy to mi okrutecnie dziękują i do karcmy na gorzałeckę wołają za to, ze bez dochtora takie galantne likowanie bab wymyśliłem, coby wszyćkie dla chłopów były dobre i kuzda robiła to co jej chłop kaze.

I sam Wawrzek Grądal i Walek Cepuch i Wicek Siurek i jesce inkse chłopy to mnie juz zmówili, cobym jem pomagał, ze se niby swoje baby chcą wykolibać i bez to sobie markotny zywot naprawić. Poradziłem wszyćkim dokumentnie, coby przodzi kozidła do łózek se zrobili, a jak juz wszyćko będą mieli w nalezytem porządku, to przyjdę i pomogę kuzdemu babę wykolibać.

Ale nie ino Wawrzek Grądal i inkse chłopy, ale i sam nas prefesur, com go wcora spotkał, jakem bez wieś sedł, gadał mi, coby ani dochtur lepsiejsego likowania na baby nie wymyślił. Pytał mnie sie jesce cy to likowanie kuzdej babie poradzi. Cegoby nie — padam mu, — kuzdej, jeno jak juz zacnie babę kolibać, to juz niech kolibie jaz baba uśnie. A jak nie pomoze raz to niech kolibie drugi i trzeci i niech ją powijakami okręci, coby ręcami ani nogami nie myrdała, a niech se baba wrzescy ile chce, jaz sie nareście udobrucha i będzie kieby owiecka potulna dla chłopa.

Ale zawdy jak co na jedno jest lepsiejse, to na drugie złe. Tak jest i z tem babskiem likowaniem. Jak jeno przecytała w „Roli“ to moje gadanie ta potwora Kaśka, co to w maluśkości razem z gospodynią pewnikiem ani odrobinecką nie były kolibane w kolibecce, tak cemduchu opedziała gospodeni.

Jakem przylazł do chałpy na wiecerzę i jescem dobrze nie wlazł do izby, a zarasicko gospodeni zaceni uzyrać:

— Jeśteś, jancykrysie, co chces baby kolibać? Jak baby są złe, to se sukaj dobrych i niech ci dadzą zarcie, krew jedna!

Nie wiele myślęcy musiałem z izby uciekać, a w te razy gospodeni rępsła za mną druciastym garckiem, ze sie cały do reśty ozleciał na kawałecki.

Rzekłem babom, jeno juz bez okno, co ich bedzie bies kolibał, bo zaden chłop nie dałby rady śnich nic wykolibać.

I teraz jakby cłek prędzej sie dał skusić na zenackę, tobym babie rzekł, coby sie przodzi dała wykolibać, a bez to złości w sobie późni nijakiej nie miała, ale była lepsiejsa.

Co prawda, baba, zeby chłopa ucapić, to na wszyćko przystanie i przodzi da sie tyle wykolibać, co jeno cłek bedzie chciał.

Wszyćkim babom tez zawcasu gadam, coby która jeno chciała sie do mnie zalicać, to niech kazda na to uwazuje, co bez wykolibania przodzi za rodzonego chłopa mieć mnie nie będzie. Tak cy owak, która baba, cy zeniasta, cy niezeniasta, cy gdowa, która jeno chce być dla chłopa zdatną babą, niech sie u mnie cemduchu zamelduje w Psi Wólce do wykolibania a wielgaśną pozyteczność z tego dla siebie mieć będzie i kuniec.

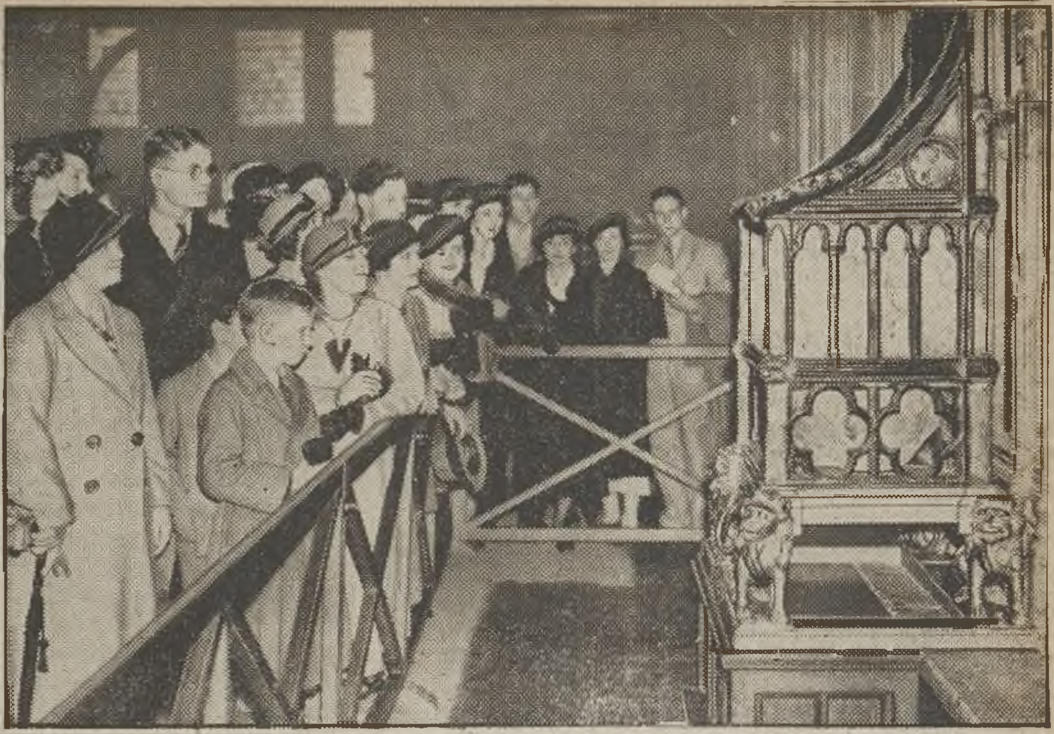
# Przed koronacją

**króla angielskiego.**

W maju przyszłego roku odbędzie się w Londynie koronacja króla Edwarda VIII, do której w Anglii czynione są już przygotowania. Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia tron, znajdujący się w opactwie westminsterskim. Tron ten jest z czasów króla Edwarda I-go.

Na tronie tym zasiądzie w maju przyszłego roku król Edward VIII w czasie uroczystości koronacyjnych.

Drogocenny ten tron jest obijany złotą blachą i najkosztowniejszą materią.



# Dwaj bracia.

Obrazek ludowy z nad Bugu.

W cichej, lesistej lecz przyjemnej okolicy Podlasia, na wzgorzu, u którego stóp Bug kręto i szparko przepływał, leżała wioska Harasówką zwana. Kilkadziesiąt chat wieśniaczych, otoczonych zielenią ogródków, świątynia ocieniona staremi lipami, i dwór dziedzica na uboczu z obszernym ogrodem, składało to sioło podobne z resztą do wielu innych w tamtych stronach się znajdujących.

Przy samym wjeździe do kołowrotu, stały naprzeciw siebie dwie chaty. Jedna z nich po lewej stronie ulicy rozpoczynająca wioskę, była to kletka stara, szczupła i pochylona. Dach jej zczerniałą słomą pokryty, zapadnięty z jednej strony, zniżał się prawie do ziemi; miejsce komina zastępowała drewniana rura ponad strzechą pochylona: okienka małe i drzwi niskie w pochylonym zrębie, wszystko to stanowiło całość tak stałą i zaniedbaną, że patrząc na tę chatę, obok politowania budziło się jeszcze uczucie podziwienia, jak w niej ludzie mieszkać się odważają.

Stojąca naprzeciw chata porządna, obszerna, wybielona, nową pokryta słomą, z murowanym kominem, dziwną stanowiła sprzeczność ze swą sąsiadką, na którą zdawała się z góry spoglądać. Okna tu były duże i foremne, drzwi z okuciem nawet, słowem, że tak jak w pierwszej przebijało ubóstwo i zaniedbanie, tak z drugiej zdawał się wyraźnie oknami przeglądać dostatek.

A jednakże były to chaty dwóch rodzonych braci.

Właścicielem pierwszej chatynki był Szymon Hołowach, gospodarz od lat dawnych w Harasówce, człowiek cichy, potulny, trzeźwy, pracowity, któremu wszakże dola niedopisywała: był ubogim i jakoś mu się nie wiodło. Drugiej właścicielem był Piotr, mało co młodszy od brata, któremu znów wszystko szło jak z płatka i który należał do najzamożniejszych gospodarzy w Harasówce.

Petro był hulaka, swarliwy, lubił się napić i pomimo to, że nie bardzo był pracowity, wszystko wszakże do czego się jął, zdawało mu się rosnąć w ręku. A w miarę tego jak dostatek wzrastał, to i Piotr dumiał, częściej się napijał i zaczął coraz więcej z góry spoglądać na swych rówieśników.

Kiedy Szymon wraz z żoną i małemi dziećmi ciężko pracowali w polu na swojem lub pańskiem, to Piotr trzymając najmików, siedział sobie w chacie z lulką w zębach i próżnował wraz z żonką.

Kiedy w święto Szymon pomodliwszy się z rodziną, powracał do domu, aby odpocząć i nabrać sił do nowej pracy, to Piotr prosto z nabożeństwa szedł do karczmy i tam pił do wieczora, swarząc się z drugimi, lub też raczył znajomych w swej chacie.

Już cała powierzchowność tych dwóch braci, równie jak pozór ich chat, różniła się od siebie.

Szymona widzieć tylko można zawsze w starej sukmanie, pochylonego, z twarzą zmęczoną, zestarzałą przed czasem; Piotra zaś w nowej sukmanie lub kożuchu, w czapie baraniej na bakier zasadzonej, z rękami pod boki, z lulką w zębach i miną hardą.

Pomimo tej różnicy w bycie tych dwóch braci, Szymon nie narzekał, nie zazdrościł bratu i nigdy nie zażądał od Piotra najmniejszej wspomogi, ani nawet pożyczki, chociać położenie ich jeszcze o tyle było od siebie różne, że Szymon miał dzieci kilkoro, Piotr zaś nie miał ich wcale.

Nie próbował Szymon pomocy od brata, bo miał szlachetną dumę i wolał sam ciężko pracować, a niżeli się prosić, a może też i wiedział, że serce bratnie było nieczułe i że możeby się naraził na daremne prośby. Piotr zaś widząc kłopotliwe brata położenie, nietylko że w niczem mu nigdy nie pomógł, ale się zwykle nad niego wynosił, chociaż był nieco od Szymona młodszym.

Gdy tak różne było położenie tych braci, gdy Szymon znosił swą dolę cierniami i ciężkim znojem przeplataną, a Piotr rósł w dostatki, ten ostatni w coraz większą wpadając dumę, uprzykrzył sobie miano gospodarza harasowskiego, a zaczął myśleć o lepszej dla siebie doli.

Jakoż w tym celu sprzedał swoją siedzibę i pole i zakupił na własność kolonię w dobrach oczynszowanych o mil kilkanaście stamtąd, ażeby wieść życie niepodległe i zostać jak mniemał pankiem i dziedzicem.

Pożegnawszy chłodno brata, uraczywszy się z dawnymi sąsiadami, wyjechał Piotr z żoną do swego nowego dziedzictwa, rzucając bez żalu gniazdo rodzinne, krewnych i znajomych, z którymi tyle już czasu przeżyli.

* * *

Po wyjeździe Piotra z Harasówki, Szymona dola, która dotąd aczkolwiek ciężka, wlokła się jednak jako tako, zaczęła się pogarszać. Oto grasująca zaraza na bydło zabiła mu dwie krowy, które dawały pożywienie dla dziatek, a z przechowkiem stanowiły cały jego majątek; zaboleli nad tą stratą małżonkowie, szczególnie żona lamentowała za graniastą krówką, do której się tak była przywiązała. Następnej wiosny rzeka wylała niezwykle, woda zalała grunta Szymona i zboże prawie zupełnie wypszało; wówczas ta klęska zagrażała całej rodzinie ostateczną nędzą i głodem. I gdy zbiory nadeszły, Szymonowie zebrali tylko tyle zboża, że im się ziarno posiane wróciło, a że już i tak zadłużyli się w ziarnie sąsiadom i dworowi, przyszłość więc najsmutniejsza im się przedstawiała.

Pewnego dnia przy końcu sierpnia, gdy spracowani wracali z pola Szymonowie wraz z trojgiem dzieci, rozmawiając smutno i ze wzdychaniem o swojej coraz gorszej doli i radząc o sposobach zarobku, ażeby przynajmniej głód zagrażający wkrótce odpędzić, czarna chmura z szumem i grzmotem nadciągała ku Harasówce; i gdy już prawie dochodzili do swej starej chatynki, zerwał się ogromny wicher miotający tumanami kurzu i powstał szum tak wielki i tak straszno zrobiło się na świecie, że cała rodzina z trwogą przygarnęła się do krzyża tam stojącego i rodzice żegnać się poczęli, a dzieci wielką bojaźnią ogarnięte do nich się tuliły. Wtem straszny prąd wichru uderzył w chatynkę, nastroszył czarną słomę jej dachu, potem zerwawszy część dachu, uniósł daleko. Następnie ściany chatynki chylić się zaczęły, zaś reszta dachu na zrąb się powaliła i wszystko razem runęło na ziemię.

Szymonowie z przerażeniem i bolem patrzyli na to zniszczenie; żal im było tej chociaż tak starej siedziby, ale gdy sobie pomyśleli, że zawalenie chatynki nastąpiło wtenczas, gdy nikogo wewnątrz nie było i że mogło się było stać większe nieszczęście, gdyby które z nich lub dzieci wówczas w chacie się znajdowało, uklękli i podziękowali Bogu, że ich od większego nieszczęścia zachować raczył.

Tymczasem trzeba się było umieścić w ocalonej stodółce, póki lato i ciepło, a o zimie to już i nie myśleli jak im mieszkać przyjdzie,

W pracy, troskach i smutnych myślach o przyszłości Szymonowi siły ustawały; gdy zdrowie było przynajmniej, to jakoś dzień za dniem się pchało, ale gdy mu wreszcie żona zachorowała, wówczas już sam nie wiedział co począć i pierwszy raz gorzko zapłakał. Wtedy to postanowił już bądź co bądź zakołatać do serca brata, przedstawić mu swą niedolę i chociaż w pożyczce prosić go o pomoc.

* * *

Kiedy żona Szymona już się nieco podniosła, ale jeszcze sił do pracy nie miała, Szymon wziąwszy kij w rękę i kobiałkę przewiesiwszy przez plecy, z twarzą wynędzniałą wyruszył do brata, o którym od czasu wyjazdu z Harasówki już rok drugi żadnej nie miał wiadomości.

Po kilku dniach wędrówki, posilając się zeschłym kawałkiem chleba i pijąc wodę ze strumieni po drodze, strudzony przywlókł się wreszcie do wsi, w której brat jego miał przebywać. Gdy pierwszego napotkanego wieśniaka zapytał o Piotra Hołowacza, ten mu odpowiedział, że tu niema Hołowacza, ale jest pan Hołowacki, co trzyma kolonię i wskazał mu dworek jego na wzgórku stojący.

Z boleścią serca dorozumiał się Szymon, że brat, wstydząc się nazwiska swego rodzonego, zmienił je. Zwrócił się więc ku wskazanemu dworkowi. Było to domostwo wcale porządne z ganeczkiem na słupkach, otoczone zabudowaniami gospodarskiemi, z ładnym sadem owocowym, słowem, mające pozór siedziby jakiego małego panka lub dostatniego dzierżawcy.

Z bijącym sercem zbliżył się do dworku i wszedł nieśmiało do sieni. Tu drzwi były otwarte do dużej, widnej izby, pięknie urządzonej, gdzie siedziało kilka osób, gwarząc wesoło. Przy stole nakrytym siedziało kilka osób w kapotach i surdutach, a między nimi Piotr, którego Semen poznał od razu, pomimo, że się znacznie zmienił. Pani Piotrowa ubrana w szlafrok w kwiaty jaskrawe, siedziała opodal z założonemi na krzyż rękoma.

Snać gości raczył gospodarz, bo przy każdym stała szklanka z herbatą, a Piotr dolewał z flaszki araku każdemu, samowar zaś syczał na boku z imbrykiem na wierzchu.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł nieśmiało Szymon, wyciągając doń ręce.

— Cóż to?... Co ty za jeden? — wybełkotał Piotr, powstając i zbliżając się ku niemu.

— Nie poznajecie mnie? oj bracie, bracie!... — mówił Szymon, kiwając głową i stojąc ciągle w miejscu.

— To dziad jakiś pijany, — zawołała pani Piotrowa, również jak mąż zaczerwieniona i zakłopotana.

— Słówko tylko, bracie mój, chcę z tobą pomówić, — prosząco mówił Szymon.

Ale Piotr postępował ku niemu ze złością, mówiąc:

— Ja z dziadami, pijakami nie mam nic do czynienia, — wziął brata za ramię i usunął go za drzwi.

Szymon zapłakał, pokiwał głową i ze ściśniętym sercem powrócił do domu.

* * *

W sześć lat później, przy drodze przez las wiodącej, niedaleko Harasówki pod omszałym krzyżem siedział żebrak z siwiejącą już brodą, głową wyłysiałą, o twarzy wynędzniałej, ślady trunku na sobie noszącej. Łachmany jakiejś szarej kapoty pokrywały wynędzniałe jego członki, torbę płócienną miał przez plecy przewieszoną i kij sękaty w ręku. Siedząc tam śpiewał ochrypłym głosem pieśń o świętym Mikołaju, a gdy kto z obcych przez drogę przejeżdżał lub przechodził, wyciągał rękę, pieśń przerywał i wołał: „Dajcie choć grosz, bo ja jeszcze dziś nie jadł“. I gdy miłosierny przechodzeń lub przejezdny dał jałmużnę, wówczas błogosławił go mówiąc: „Niech Bóg stokrotnie nagrodzi“. Posiedziawszy tak czas jakiś, gdy kilka groszy uzbierał i wypoczął, powstał z trudnością i zaczął się wlec drogą ku Harasówce, wzdychając.

Turkot jadącego za nim wózka zwrócił jego uwagę; odwrócił głowę i ujrzał jadącego w drabinkach wieśniaka porządnie ubranego, pogwizdującego wesoło i poganiającego batem żwawego konika.

Przystanął znów dziad w pokorze i zaczął się modlić.

Wieśniak się zatrzymał i zaczął szukać pieniędzy w swej kaletce.

— A skąd wy dziadku? — zapytał, nie patrząc nań wieśniak.

— O! z daleka, moje złotko, wlokę się do Harasówki.

Spojrzał na niego uważnie wieśniak, a wyjąwszy trzy grosze, wpatrzył się i zawołał, zeskakując z wózka:

— Bracie, Piotrze! to ty?... — I rzucił mu się na szyję.

— To wy Szymonie? — odrzekł dziad łkając.

— I ty na dziady? — z przykrym zdziwieniem pytał go Szymon.

— Wy mnie bracie poznali, choć ja dziad, a ja was poznać nie chciał, kiedyście w potrzebie do mnie przyszli. Ale sprawiedliwy Pan Bóg, bracie mój i sprawiedliwie mnie ukarał, bo ja jeszcze więcej na to zasłużył, — mówił z płaczem Piotr.

— I czegóżeś tak zbiedniał?

— Z czego? Z dopuszczenia Bożego, bo ja na złe używał tego, co mi Pan Bóg dawał, bo im więcej miałem, tym więcej zapominałem o Nim, a od twojej bytności zaczęło mi się nie wieść, ot i żonka mi umarła i ja, dziad, wlokę się do Harasówki, ażeby tam, myślę sobie, chociaż przy kościółku zostać.

— Nie będziesz potrzebował żebrać bracie, bo mnie Bóg pobłogosławił i dał dostatek...

— Ach! bracie mój, i ty nie pamiętasz tego, jakem cię wypchnął z domu mego i chcesz mię za to brać do siebie?

I Piotr chciał ucałować ręce poczciwego Szymona, który się wzbraniał i odrzekł:

— No, no, bracie, co było, niechaj tam!... A teraz siadaj ze mną i jedźmy; zostaniesz przy mnie, pomagać mi będziesz w gospodarstwie i będziemy razem chwalić Pana Boga.

I zabrał poczciwy Szymon do siebie Piotra, a trzeba wiedzieć, że Szymon teraz należał do najbogatszych gospodarzy harasowskich, był pracowitym jak dawniej, trzeźwym i uczynnym; chata jego na miejscu zwalonej chatynki była najwięcej we wsi pokaźną, a dobytek najpiękniejszy

---

Historja tych dwóch braci jest jaskrawym dowodem Boskiego zrządzenia i sprawiedliwości, której przykłady tak często w życiu napotkać się dają. Gdy czasem na ludzi dobrych zsyła Bóg próby i cierpienia, gdy widzi, że znoszą je bez szemrania i zgadzają się z wolą Jego, daje im często w dwójnasób i hojnie jeszcze w tem życiu wynagradza; dumę zaś i nieuczynność, zatwardziałość serca karze nieraz srogo na naukę drugim. *Grzela.*

---

STANISŁAW ZUCHARA.

# Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Karol probuje powstać. Zwłaszcza, że siły zaczęły mu wracać, a ból stał się mniej dokuczliwym. Po pewnej chwili, udaje się mu to. Karol po omacku szuka koło siebie lampki, a gdy ją odnalazł, rzucił snop światła w gęsty mrok i przeraził się.

Cała bowiem komórka zawalona była olbrzymiemi blokami kamieni i tynkiem, a tylko w tem miejscu gdzie się znajdował Karol, było kawałek wolnego miejsca.

Zimny pot oblał go i w tej chwili stokroć wolałby śmierć, niż sytuację, w jakiej się znalazł. Odcięty był bowiem od świata całemi stosami kamieni. Był w grobie, z którego żywi nie wracają.

Karol był w rozpaczy. Gdyby miał w tej chwili przy sobie rewolwer, odrazu palnąłby sobie w łeb, żeby ukrócić sobie cierpienia. Zdawał sobie bowiem dokładnie sprawę, że czeka go niechybna śmierć głodowa w tym zamku przeklętym.

Pomocy nie mógł się spodziewać znikąd, nikt bowiem nie widział go wchodzącego do ruin. A sam był zupełnie bezsilnym, żeby przebić się przez całą kupę kamieni.

A choćby nawet miał i siłę też nie dokazałby nic więcej. Ruszając te kamienie, mógł być pewnym, że w tej chwili wolna przestrzeń na której się znajdował, zostanie zasypana, a w tej chwili i on zostanie na wieki pogrzebiony, między kamiennemi blokami.

Karolowi włosy na głowie powstały ze strachu, Zaczął przeklinać ten dzień, w którym odnalazł dokument, o tajemnicy ruin. W rozpaczy zaczął się tarzać po zimnej posadzce, ale gdy siły zaczęły go opuszczać, poznał, że źle robi. Poznał, że rozpacz nic mu tu nie pomoże, że lepiej zrobi, jeśli na chłodno rozważy położenie swoje.

Więc choć przerażenie go brało, postanowił pomyśleć realnie o możliwym ocaleniu. Sięgnął do kieszeni po papierosa, żeby jako tako uprzyjemnić sobie te straszne chwile, ale papierosy wypadły mu gdzieś. Wobec tego zaczął ich szukać między kamieniami, w miejscu gdzie leżał przysypany, przyświecając sobie lampką. Znalazł ich kilka rozsypanych po posadzce i w chwili, gdy już miał przerwać poszukiwania za dalszemi, okrzyk radości wyrwał mu się z gardła i nadzieja zaświtała mu w sercu.

W posadzce zauważył jeden blok kamienny nie różniący się niczem od innych, ale w którym zauważył wrośnięte duże, żelazne kółko do podnoszenia tego kamienia służące.

Karol wydał okrzyk radości, bowiem zrozumiał, że jest uratowany. Ten kamień krył tajemnicze przejście do lochów, które znajdowały się pod zamkiem, a z których łatwo już można się było wydostać na wolność.

Z wielkiem więc wzruszeniem chciał ująć za kółko i podnieść blok do góry, ale trud jego okazał się daremnym, bo kółko leżące nieporuszane na kamieniu przez wieki całe, wrosło weń tak silnie, że nie można go było w żaden sposób oderwać. Lecz Karol nie tracił nadziei. Odgrzebał przysypany kilof i kilofem odłupał go od kamienia. Następnie ze wszystkich sił spróbował podnieść blok do góry i zawył po prostu z radości.

Kamień drgnął a następnie wolno uniósł się do góry, otwierając przejście do wąskiego korytarza, idącego w głąb ziemi, wyłożonego kamiennymi schodkami.

Karol był uratowanym. Życie w tej chwili wydało mu się tak piękne i cenne, że za nic nie chciałby go utracić.

Jednakże tajemnica skarbu znów zaczęła go intrygować. Postanowił doprowadzić poszukiwania do końca, bowiem mając wolne przejście w głąb ziemi, nie obawiał się już niczego.

Znów błysła lampka elektryczna i przy jej świetle, Karol od nowa zaczął badać mur, w którym tajemnica miała być ukryta. Teraz dopiero zrozumiał,

że katastrofa jaka się w „ciemnicy“ zdarzyła, nie była bezpośrednim powodem wyrwania kamienia z tej ściany, ale powód tu był całkiem inny. Oto kamień ten, siłą wydarty z muru, z rozmachem potoczył się po posadzce i uderzył w belkę leżącą w poprzek „ciemnicy“, na której wsparta była już i tak na pół rozwalona ściana. I gdy belka pod siłą uderzenia drgnęła, cała ta ściana a następnie część sufitu uległa oberwaniu się.

Stwierdziwszy przyczynę katastrofy, bez żadnej już obawy zabrał się Karol do odszukania tajemnicy. Wgłębienie, jakie pozostało w murze po wydarciu tamtego kamienia, było wielkie, co w dużej mierze ułatwiało dalszą pracę. Karol chcąc zbadać mur, dokładnie włożył w to wgłębienie rękę i zadrżał. Pod jego ręką zaszeleściły bowiem zwity pergaminu.

A więc tajemnica była prawdziwą! Więc baśń ludowa była prawdą i kartka, która Karolowi wskazała miejsce skarbu ukrytego w ruinach zamku nie była fikcją, obmyśloną na zwiedzenie łatwowiernych.

Karol był teraz pewnym, że istotnie stał się właścicielem olbrzymiego skarbu, o którym zapewnie w tych pergaminach była mowa. Bo, że tu istotnie o skarb chodziło, Karol nie miał żadnych złudzeń.

Z wielką pieczołowitością i staraniem chował znalezione pergaminy w zanadrze i zeszedł po kamiennych schodkach w głąb lochu, świecąc lampką. Owionął go chłód zmieszany z wilgocią zatęchłą, ale on nawet nie zauważył tego. Jakby mu kto skrzydła przypiął, taki się czuł lekki, a choć w boku czuł ból od potłuczenia, nie miało to na jego radość żadnego ujemnego wpływu.

Z początku obawiał się, żeby czasem ten loch, w którym się on znajdował, nie rozgałęział się, co się często w takich razach zdarzało, ale na szczęście korytarz był jeden i Karol pewien był, że dąży do jakiegoś określonego celu.

Istotnie, korytarz zwężał się coraz bardziej, aż w końcu urwał się zupełnie, a Karol zbliżywszy się do jego końca, zauważył, że dalszą drogę zamykały ciężkie, żelazne drzwi.

Ksrol zadrżał, bo w drzwiach nie było klucza, ale rozejrzawszy się lepiej, zobaczył z boku mały ganek, w który też bez żadnego namysłu wszedł. Wkrótce ganek ten zaczął się wznosić ku górze, zaczęły się coraz częściej na ziemi pojawiać kamienie, aż wreszcie schodki kamienne wyprowadziły Karola do obszernego lochu, z którego było przejście do piwnic zamku. Jednym skokiem znalazł się Karol przy małym okienku, wychodzącym na dwór, a z którego wyrwana była krata i przez to okienko wyskoczył na zarosły chwastami dawny dziedziniec zamku wyszogrodzkiego.

Tu, przy świetle dziennym z wielką ostrożnością wyjął znaleziony pergamin i rzucił nań chciwym wzrokiem, a następnie zaczął czytać:

Wyszogród, zamek: dnia 17 października 1769 r.

„Ja, Seweryn Przekoła, szlachcic polski. pan Wyszogrodu, ku wiadomości potomków moich, spisuję, co następuje:

Dnia wczorajszego, to jest 16 października 1769 r., nadworny kozak Chryćko, przyniósł mi smutną wiadomość, że obaj synowie moi Piotr i Janusz, legli śmiercią walecznych na polu pod Konarami, w bitwie z Moskalami. Dowiedziałem się również od tegoż kozaka Chryćki, że Moskale pokonawszy garść Konfederatów, ciągną na mój zamek, żeby się pomścić za szerzenie przeciw nim powstania.

Wiadomość ta zasępiła oblicze moje, bowiem zamek, mający lichą obronę i mury nadwerężone, nie wytrzyma na długo natarcia Moskali. Co najdzielniejsi ze szlachty okolicznej i chłopów wyruszyli w pole, żeby zasilić wątłe szeregi Konfederatów w walce z wrogiem i najeźdźcą, a w zamku pozostali jeno nieliczni starce i młodzieńcy nie mogący jeszcze szabli w garści unieść.

Dlatego postanowiłem, ażeby złoto i inne klejnoty nie wpadły w ręce rabusiów, zebrać w jedno, mnie tylko wiadome miejsce i pilnie ukryć, do czasu spokojniejszego.

Gdy więc zmrok okrył ziemię, a służba znużona przygotowaniami do obrony przed zbliżającym się nieprzyjacielem posnęła, — zebrałem wszystkie rzeczy z kruszcu drogocennego zrobione i ukryłem w miejscu, gdzie nikt ich nie znajdzie.

Następnie opisałem dokładnie, w jaki sposób klejnoty te odnaleźć, a odpis włożyłem do sygnetu z herbem naszego rodu i olbrzymim szmaragdem, który to szmaragd za naciśnięciem ukrytej sprężynki usuwa się, odkrywając mały schowek, gdzie opis miejsca w którym zakopałem klejnoty moje, ułożyłem. Pierścień ten oddałem następnie do skarbca OO. Bernardynów.

Po załatwieniu tej czynności, jestem trochę spokojniejszy. Okazało się, że kozak Chryćko prawdę mówił. Nad ranem widzieliśmy na północy wielką łunę, znak, że Moskale zbliżają się. Zamek wrze od przygotowań. Postanowiliśmy bronić się do ostatniej kropli krwi, a być może że odeprzemy najeźdźcę, co daj Boże, amen.

Jako, że opis jest prawdziwy, własnoręcznie podpisuję się:

*Seweryn Przekoła,* pan Wyszogrodu“.

Karol ze zdumieniem odczytał ten ważny dokument raz i d ugi a następnie popadł w głęboką zadumę.

Więc taka jest tajemnica, którą on wydarł ruinom, co były świadkiem upadku dawnego szlachcica polskiego. Nie wytrzymano natarcia Moskali, którzy złupili i zrujnowali zamek,

Dziwne uczucie zrodziło się w sercu Karola. Posiadał on wskazówki, według których olbrzymi skarb dawnego szlachcica mógł się stać jego własnością, a przecież radość, która przedtem panowała w jego sercu, ulotniła się gdzieś, a zostało tylko poczucie dumy i tragedii dawnego obrońcy Ojczyzny, który razem z synami legł na Jej gruzach.

Wolnym krokiem wrócił Karol do pałacu, pełny dziwnych uczuć. Na stole zastał list od Niny, która pisała:

Drogi Karolu!

„Tajemnica, o której mi pisałeś, zaintrygowała mnie bardzo. Napisz mi, kochany, czy odkryłeś ją już w całości, a wdzięczna ci będę za zaspokojenie mej ciekawości.

Czy zajrzysz kiedy do Warszawy? Już tak bardzo stęskniłam się do Ciebie, jedyny mój, że życie straciło dla mnie swój powab. Kocham Cię jak dawniej, a może jeszcze więcej i ze drżeniem oczekuję każdej od Ciebie wiadomości, bo boję się, czy nie spotkało Cię jakie nieszczęście. I raz jeszcze proszę Cię Karolu, usłuchaj mnie i bądź ostrożnym, bowiem straszne sny wciąż mnie prześladują.

Twoja i tylko Twoja
*Nina*“.

Karol z uśmiechem przeczytał wonny bilecik Niny. Jak ona go bardzo kocha! Jak błyskawica przebiegła mu przez mózg myśl o pięknej dziewczynie z lasu, coś go ukłuło w serce, ale wnet znów rozjaśnił chmurne oblicze i nie zastanawiając się wiele, odpisał:

Kochana Nino!

„I ja Cię kocham i tylko Twoim jestem. Tajemnicę, o której Ci pisałem i która Cię tak zaintrygowała, odkryłem w całości. Daruj mi jednak najdroższa, że teraz nie mogę Ci jej jeszcze powiedzieć, ale wkrótce się to stanie.

A co do Twoich przeczuć, to dziwnym trafem spełniły się. Mianowicie podczas zwiedzenia przezemnie ruin zamku, o mało nie zostałem przysypanym przez oberwany sufit i tylko cudem wyszedłem cało z tej katastrofy, unosząc ze sobą cenne wskazówki, które pozwoliły mi odgadnąć całość tajemnicy, o której wiesz.

Do widzenia
Twój *Karol.*

Po napisaniu tego listu, Karol raz jeszcze przeczytał znaleziony w ruinach zamku dokument, a następnie ukrył go między stosami różnego rodzaju papierów, w biurku.

W najbliższych dniach miał zamiar udać się do klasztoru OO. Bernardynów, oddalonego od Wyszogrodu o kilkanaście kilometrów, żeby się ostatecznie dowiedzieć o miejscu, w którym skarb został zakopanym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

### Stacje kolejowe w Chinach.




Na terenach chińskich, zajętych przez Japończyków, zostały obecnie stacje kolejowe zaopatrzone w potrójne napisy, mianowicie w języku chińskim japońskim i angielskim. Stację, zaopatrzoną w te potrójne napisy widzimy na powyższym naszym zdjęciu.

## Poradnik gospodarczy.

### Suchoty, czyli gruźlica u świń.

Jak wiadomo — suchoty (gruźlica) — należy do chorób zaraźliwych, która wywołuie duże zmiany w różnych organach wewnętrznych, ma przebieg przewlekły i zwykle kończy się śmiercią zwierzęcia. Chorobę tę wywołują swoiste bakterje tak zwane laseczniki gruźlicze, które przedostają się do organizmu przez organy oddechowe wraz z wdychanem powietrzem albo też przez przewód pokarmowy, U świń — gruźlica najwięcej rozwija się w kiszkach, zdarza się także zakażenie gruczołów podszczękowych i płuc. Unoszące się w powietrzu laseczniki chorobowe przy stłoczeniu zwierząt w ciasnych chlewach, zanieczyszczają pokarm lub osiadają bezpośrednio w narządach oddechowych sztuk zdrowych. Najczęściej choroba zjawia się tam, gdzie trzodę chlewną karmią masowo mlekiem odciąganym, pochodzącym od krów, chorych na gruźlicę. Choroba ta u świń — objawia się w sposób następujący: obrzmiewają gruczoły w okolicy szyi i pod szczękami; chore sztuki stopniowo tracą chęć do jedzenia, słabną, chudną i więcej leżą; po pewnym czasie zjawia się u nich kaszel. Choroba ta, podobnie jak i gruźlica u bydła rogatego, jest chorobą nieuleczalną i przeciw niej nie ma ani żadnych środków leczniczych, ani też żadnych szczepionek. Sztuki podejrzane — najlepiej zawczasu oddać na rzeź i nie czekać aż padną z wycieńczenia.

W celu zabezpieczenia trzody przed gruźlicą byłoby bardzo pożądane, ażeby zobowiązać mleczarnie do starannego wyjałowienia mleka, które jest zwracane właścicielom obór po odciągnięciu z niego tłuszczu, ponieważ mleko chude, odtłuszczone i niewyjałowione zawiera w sobie laseczniki gruźlicze i zaraża świnie. Mleko odtłuszczone należy pasteuryzować czyli ogrzać na parze wodnej do temperatury 85 stopni w ciągu jednej minuty, lub też do 70 stopni ogrzewać w ciągu pół godziny; nie mając aparatu do takiej sterylizacji — można również mleko wyjałowić przez zwykłe gotowanie, jednakże należy pamiętać. że mleko musi być przegotowane trzy razy, ponieważ tylko wtedy laseczniki gruźlicze zostaną całkowicie zabite. Wreszcie — w celu zapobiegawczym — należy chlewy trzymać w czystości, często je bielić i wietrzyć; nie pozwalać świniom ryć w miejscach zanieczyszczonych, nie skupiać ich za dużo i za ciasno w chlewach i dawać im możność przebywania jak najdłużej na powietrzu.

*Z. Olszański*, lek. wet.

### Gdzie można sprzedać włos koński?

Celem zorientowania zainteresowanych, — gdzie można sprzedać włos koński, — Państwowy Instytut Eksportowy ogłasza następujący komunikat:

„Od szeregu lat odczuwa się brak dostatecznej podaży włosia końskiego z ogonów żywych koni, co powoduje zmniejszenie eksportu, a podniesienie ostatnio ceny do poziomu wyższego, od cen na rynkach światowych“ Argentyny, Chin, Syberii (całkiem uniemożliwia eksport tego surowca). Powyższą okoliczność, tak niekorzystną dla naszego życia gospodarczego, należy tłumaczyć tym, że handel włosiem końskim prowadzony jest przez przygodnych pośredników han-

dlowych, którzy za bezcen) od 20 groszy do 50 groszy za 1 ogon — około pół kilograma włosia) kupują od drobnych rolników surowiec, którego istotna wartość wynosi 3 zł., zniechęcając tym rolników do obcinania na jesieni ogonów końskich, co powoduje dla rolników znaczną stratę.

Pragnąc nawiązać bezpośredni kontakt z producentami w sprawie zakupu włosia, pomijając tak kosztowne dla obu stron pośrednictwo handlowe, komunikuje się, że „Fabryka Szczotek i Pendzli Aleksander Feis“ w Warszawie, ul. Wolska L. 12“, kupuje włoś z ogonów żywych koni (bez grzywy), wiązany w pęczki, po uprzednim wypłukaniu w gorącej wodzie i wysuszeniu, po cenie zł. 6 za kilogram netto, franco Warszawa, płatne gotówką. Wysyłka ma być uskuteczniona pocztą lub koleją za zaliczeniem“.

### Co uniemożliwia rozwój winnic w Polsce?

Już przed dwoma laty opracował Podolsko-Pokucki Związek Posiadaczy Sadów projekt ustawy o wyrobie win i opodatkowaniu wina. Projekt ten został złożony odpowiednim władzom, lecz do tej pory nie doczekał się załatwienia. A tymczasem podatek spożywczy od 1 litra wina wynosi u nas 1 zł. 26 gr., natomiast w państwach produkujących wino wynosi ledwie 2 do 11 groszy. W tych samych krajach dowóz wina chronią wysokie stawki celne, u nas natomiast są minimalne. Chcąc w Polsce produkować wino musi plantator dopłacać do tego.

## Poradnik lekarski.

### Jak należy zwalczać czerwonkę?

Czerwonka czyli dezynteria przenosi się tylko drogą pokarmu. Ochrona więc przed tą chorobą jest stosunkowo łatwa. Należy tylko zachowywać skrupulatną czystość rąk przed każdym jedzeniem i uważać na jakość pokarmów, co szczególnie odnosi się do mleka, owoców, i jarzyn. Mleko w czasie epidemii powinno być przed spożyciem przegotowane, a kwaśne mleko brane tylko z zagród znanych. Owoce powinno się przed jedzeniem myć wodą przegotowaną, lub z ewentualnym dodatkiem kwasu solnego rozcieńczonego w ilości kilku kropel na szklankę wody. Wystrzegać się trzeba jedzenia owoców surowych, zwłaszcza przy niedyspozycjach żołądkowych. — Wszystkie pokarmy musi się chronić przed muchami, gdyż muchy przenoszą zarazki czerwonki z odchodów chorego do takich domów, gdzie jeszcze nikt nie chorował. Nie wolno stykać się z chorymi lub osobami podejrzanymi o czerwonkę, bo na ich rękach lub odzieży są zwykle zarazki czerwonki.

Specjalnie trzeba zwrócić uwagę na czystość klozetów. Odchody człowieka chorego należy zalać płynem dezynfekcyjnym, naprzykład karbolem, lyzolem lub najłatwiej mlekiem wapiennym to jest świeżym rozczynem wapna (1 kg. wapna niegaszonego na 4 litry wody). Bieliznę chorych można odkazić przez zamoczenie w 3 procentowym lyzolu na kilka godzin lub przez wygotowanie przez kwandrans w wodzie z 2 procentową domieszką jodu. Ludność pozbawiona wody wodociągowej i zmuszona do korzystania ze studzień kopanych, musi natychmiast uporządkować studnie i zwrócić uwagę, czy nie ma zacieków z klozetów, ścieków ulicznych, gnojowisk itd.

---

# KRONIKA.

**Jakie majątki będą rozparcelowane?** Wydane rozporządzenie Rady Ministrów zawiera wykaz 109 majątków o ogólnym obszarze 27.000 ha na terenie województw: warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego, lubelskiego, wołyńskiego, tarnopolskiego, lwowskiego i krakowskiego. Na terenie województwa krakowskiego parcelacja obejmie następujące majątki: 280 ha z nieruchomości Wielka Wieś i Rożnów — Joanny Stadnickiej. 200 ha Krzeszowice i Zator — Adama Potockiego, Pisary i inne — Lewalskich, 300 ha Szczucin i inne — Eleonory Lubomirskiej, 100 ha Breń i inne — Feliksa Konopki, 200 ha Przecław i inne — Stanisława Reya, 720 ha Niedzica Zamek i inne — rorodziny Salamonów, 60 ha Witkowice — Henryka Dembińskiego. — W województwie lwowskim rozparcelowane będą częściowo jedynie majątki, w których miały miejsce zajścia latem b. r., a więc Tuligłow, Stanisława Bala. W Małopolsce podlega też parcelacji kilka majątków żydowskich. W spisie uwidoczniono wiele nazwisk rodów arystokratycznych, natomiast nie obejmuje on zupełnie majątków niemieckich w województwach zachodnich.

**Dewaluacja franka francuskiego, szwajcarskiego i guldena holenderskiego.** Trzy wielkie państwa: Francja, Anglia i Ameryka zawarły umowę monetarną, mocą której Francja postanowiła dostosować swego franka do waluty Anglii i Ameryki na skutek czego frank stracił około 30 procent swej wartości. Za Francją uczyniły to samo z frankiem szwajcarskim Szwajcaria i Holandia z guldenem holenderskim. W związku z powyższą dewaluacją walut Francji, Szwajcarii i Holandii odbyła się w Warszawie na Zamku pod przewodnictwem P. Prezydenta R. P. konferencja rządu, na której stwierdzono brak najmniejszych podstaw do obniżenia wartości złotego. Naogół, jak stwierdzają sfery poinformowane, Polska zyska na dewaluacji waluty francuskiej, szwajcarskiej i holenderskiej około 350 milionów złotych, a dotyczy to długów jakie Polska zaciągła w tych państwach.

---

**Plaga bandytyzmu.** W nocy na 25 ubiegłego miesiąca kilku zamaskowanych sprawców wtargnęło do mieszkania W. Wąchali w Piaskach (chrzanowskie), któremu zrabowano książeczkę oszczędnościową na 2.000 zł., gotówkę, żywność i ubrania. Broniącego swego mienia Wąchalę pobito. — W Siekierczynie koło Tarnowa dokonano zorganizowanego napadu na domostwo A. Brenka. — Napastnicy pobili ciężko zarówno Brenka, jak i jego domowników. Policja jest na tropie sprawców. — W Tarnowie, nieznani na razie sprawcy dokonali śmiałego włamania do spółdzielni kolejowej i zrabowali towary wartości około 1.000 złotych. — Na plebanię w Imielnicy powiatu jędrzejowskiego po wyrwaniu krat w oknie dostali się nieznani włamywacze, którzy z pokoju ks. Domaszewskiego skradli 200 złotych gotówką a także garderobę wartości przeszło 2 tysiące złotych. Policja przy użyciu psa policyjnego z wydziału śledczego w Skarżysku-Kamiennej doszła śladami do zagrody K. Chrzanowskiego w sąsiedniej wsi Imielnicy, gdzie odnaleziono ukrytą w stogu siana skradzioną na plebanii garderobę, W czasie dalszej szczegółowej rewizji policja znalazła ukryty w studni rewolwer wraz z nabojami, będący własnością J. Chrzanowskiego. Braci Chrzanowskich policja aresztowała. — We wsi Domaszowice pod Kielcami sześciu uzbrojonych w laski napastników zatrzymało jadących furmanką do Kielc

D. Białkowskiego i trzech innych kupców żydowskich, których pobili, żądając wydania pieniędzy. — Kupcy pozornie zgodzili się na wydanie pieniędzy, lecz w pewnym momencie woźnica podciął konie i zdołał zbiec przed ścigającymi furmankę napastnikami. Jednakże po przybyciu do Kielc osobnicy ci ponownie napadli kupców i dwóch z nich pobili laskami. Policja ujęła pięciu napastników, szóstemu udało się zbiec. — W Czarnej Wsi koło Białegostoku zamordowano przed kilku dniami ks. Poczobuta Odlanickiego. Dzięki natychmiastowemu pościgowi wkrótce po morderstwie aresztowano sprawców. Organizatorem zbrodni był Pantelejmon Chramienko, który przyznał się, że strzelał do księdza, dodając cynicznie, że czynu swego nie żałuje, gdyż jako „szczyryj Ukrainiec“ winien tępić wszystko, co polskie. Drugim bandytą był M. Chlabicz, robotnik, członek parji komunistycznej. Trzecim był J. Opacki również robotnik i komunista. Wszyscy oni brali udział w maju w napadzie na nadleśnictwo w Złotej Wsi, gdzie zamordowali leśniczego a poranili ciężko nadleśnego i biuralistę. — Oprócz tych bandytów, aresztowano jeszcze 8 wspólników, zamieszanych w oba morderstwa.

**Napad bandycki i występ kasiarzy.** Onegdaj w nocy do mieszkania Antoniego Wardęgi we wsi Adamwoli, powiatu limanowskiego, dostało się kilku uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy po sterroryzowaniu domowników zabrali napadniętemu posiadaną gotówkę w kwocie 2.000 zł. oraz różne przedmioty. Policja jest już na tropie sprawców. — W Bochni nieznani kasiarze rozpruli rakiem kasę w spółdzielni rolniczo-handlowej „Jutrzenka“ i skradli około 2 tysiące złotych.

**Nowy herb Nowego Sącza.** Zarząd miasta czyni obecnie starania, celem przywrócenia historycznego herbu miasta Nowego Sącza, którym jest wizerunek św. Małgorzaty. Władze wojewódzkie przychyliły się do tej propozycji.

**W Sądzie Okręgowym w Przemyślu zapadł wyrok śmierci** w procesie dwóch bandytów P. Łazora i K. Dziubaka, którzy napadli na dwór M. Korwina w Jureczkowej. Zamordowali oni syna lwowskiego lekarza ś. p. Praschila. Łazor został skazany na karę śmierci, która została zamieniona na dożywotne więzienie. Dziubaka skazano na dożywotne więzienie.

**Zniesienie Dyrekcji Kolei Państwowej w Katowicach.** Warszawskie władze zadecydowały zniesienie Dyrekcji Kolei Państw. w Katowicach i przydzielenie wszystkich agend krakowskiej Dyrekcji. Akcja ta już się rozpoczęła przeniesieniem od 1 b. m. zbędnych urzędników na emeryturę.

**Policja wpadła na trop fałszerzy banknotów 50-złotowych,** kolportowanych na terenie Zagłębia i Śląska. Aresztowano St. Dęsiaka — technika, Cz. v. Tonfare — absolwenta szkoły handlowej i K. Kunca z Sosnowca. Jak ustalono, falsyfikaty wykonane zostały ręcznie przez jednego z aresztowanych.

**50.000 złotych za kurację zębów.** Na wniosek władz skarbowych władze sądowe odebrały księciu Pszczyńskiemu administrację jego dóbr i zakładów przemysłowych na G. Śląsku, a to celem zabezpieczenia spłaty ogromnych zaległości podatkowych, sięgających pięciu miljonów złotych. Zarząd przymusowy trwa już dwa lata, lecz nie wiadomo kiedy te zaległości zostaną całkowicie uregulowane. Tymczasem sensację na G. Śląsku wywołała wiadomość, że zarząd przymusowy zobowiązał się począwszy od dnia 1 września b. r. wypłacać księciu pobory miesięczne w wysokości 20.000 zł. na jego utrzymanie, a niezależnie od tego postanowił wypłacić mu jednorazowo 50.000 złotych, podobno na koszta kuracji zębów, której książę ma się poddać za granicą.

**250.000 zł. strat wyrządził pożar w cegielni.** W ubiegły poniedziałek wybuchł groźny pożar w cegielni parowej, należącej do Kocula i Sp. w Miasteczku Śląskim. Pożar rozszerzał się z gwałtowną szybkością i wkrótce strawił zabudowania fabryczne, suszarnię i magazyn. Po 4-godzinnej akcji ratunkowej Straż pożarna ogień ugasiła. Straty wynoszą około 250.000 złotych. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie samozapalenie się rusztowania suszarni.

**Śmierć pod gruzami walącej się chaty.** Niezwykła katastrofa wydarzyła się w Bełku, w powiecie rybnickim. Stara chatka W. Kubasy, która wybudowana została przed 100 laty, zawaliła się w chwili, gdy domownicy byli pogrążeni w śnie. Ściany popękane zaczęły się walić, grzebiąc córkę Kubasy, 24-letnią Martę, która poniosła śmierć na miejscu. Również Kubas i syn jego, Teodor, zostali pokaleczeni odpadkami ścian i kamieniami. Jak stwierdzono, stare ściany zawaliły się pod ciężarem namokniętego słomianego dachu, — przy czym również załamało się spróchniałe belkowanie dachu.

**Dwadzieścia osób zatrutych kiszką.** We wsi Jadwiny, w województwie warszawskim, zatruło się dwadzieścia osób po spożyciu kiszki kaszanej, sporządzonej w domu. 12-letni chłopiec zmarł, 19 osób zatrutych odwieziono w stanie ciężkim do szpitala w Garwolinie. Na miejsce wyjechały władze lekarskie i sądowe celem zbadania masowego zatrucia.

**Ojciec zamierzał otruć syna.** W Brwinowie około Warszawy do policyjnego komisarjatu kolejowego przywieziono niejakiego Fr. Kowalskiego z objawami zatrucia. — W szpitalu rozpoznano zatrucie esencją octową. Kowalski zeznał, że otruł go ojciec, z którym sprzeczali się ustawicznie.

**Katastrofa kolejowa pod Warszawą.** W ubiegły piątek o godzinie 7.30 rano wydarzyła się katastrofa kolejowa na linji warszawskiej elektrycznej kolei dojazdowej przy przystanku Szczęśliwice na granicy Wielkiej Warszawy. Od strony Włoch szedł 3-wagonowy pociąg elektryczny, prowadzony przez motorowego Wyszkowskiego. Ze względu na silną mgłę pociąg ten szedł wolniej. Jechała nim do Warszawy młodzież szkolna oraz urzędnicy. W pewnym momencie na ten pociąg wpadł inny 3-wagonowy pociąg pospieszny, idący z Milanówka do Warszawy. Silne zderzenie spowodowało rozbicie tylnych wagonów pociągu z Włoch, oraz poważne uszkodzenie wagonu pociągu pospiesznego z Milanówka. — Z pod szczątków wozów wydobyto kilkanaście osób rannych. Z tego 4 poważnie, które przewieziono do Warszawy. Najcięższy jest stan motorniczego pociągu pospiesznego Pasternakiewicza, który przypuszczalnie uległ złamaniu czaszki.

**Tragiczne skutki figlów.** Tragiczny wypadek miał miejsce w szkole powszechnej Nr. 1 imienia Henryka Sienkiewicza w Ozorkowie (ul. Kościuszki). 13-letni Kazimierz Jasiński, uczeń VI. klasy, zamieszkały przy ul. Piłsudskiego 27, pełnił z polecenia swej wychowawczyni obowiązki dyżurnego w klasie. Podczas przerwy pomiędzy lekcjami K. Jasiński, jak zwykle się to dzieje, usuwał z klasy swych kolegów, dla przewietrzenia sali. Podczas jednej z pauz kilku chłopców wszczęło między sobą bójkę. Gdy Jasiński chciał ich pogodzić i usunąć z klasy, jeden z chłopców, Zenon Pawlak, zamieszkały we wsi Bugaj, pchnął K.

Jasińskiego tak silnie, iż ten upadł na ławkę. Na skutek uderzenia K. Jasiński, wobec silnego bólu, nie mógł pozostać w szkole i powrócił o własnych siłach do domu. Tutaj wezwano felczera i lekarza, który zarządził przewiezienie chłopca do szpitala św. Józefa, gdzie, mimo natychmiastowej operacji (pęknięcia wątroby i śledziony), zmarł. Tragiczny ten wypadek wskazuje na zbyt małą opiekę wychowawców nad młodzieżą. Dochodzenie w powyższej sprawie prowadzi prokuratura.

**Plagą wilków i dzików.** W lasach, okalających gminy dziewiątkowicką i żyrowicką koło Słonina pojawiło się dużo wilków, które porywają z pastwisk pasące się owce i barany. Ostatnio z pastwisk wsi Zalesie Górne wilki porwały kilka owiec. W gminach kostrowickiej, czemerskiej i żyrowickiej pojawiły się w większej ilości dziki, które niszczą ziemniaczyska. Zwykle dziki chodzą stadami po 12—15 sztuk, wychodzą około godziny 22—23 i przebywają na polach do rana. Najwięcej zauważono dzików w okolicy wsi Ścieniewicze.

**Zapowiedź dewaluacji korony czeskiej.** Czeskie ministerstwo skarbu wydało komunikat oficjalny, że w najbliższych dniach zbierze się Komitet gospodarczy Rady Ministrów, by wspólnie z Bankiem Narodowym opracować projekt ustawy o zniżeniu zawartości złota w koronie. Dalej mówi komunikat, że dewaluacja ma na celu uzupełnienie dewaluacji z roku 1934 w granicach, które okazały się koniecznymi po dewaluacji franka szwajcarskiego i guldena holenderskiego. Ministerstwo spraw wewnętrznych otrzyma pełnomocnictwa w celu zapobieżenia nieusprawiedliwionemu wzrostowi cen.

**Ciężka zima dla Niemców.** Gazety niemieckie głoszą już że ciężka zima czeka ludność państwa niemieckiego. W wielu prowincjach Rzeszy daje się już teraz odczuwać brak żywności i wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby. — W Gdańsku ceny chleba wzrosły nagle o 20 procent. Szczególnie ciężkie pod względem aprowizacji stosunki wytworzyły się w zachodnich okręgach przemysłowych. Wielkie młyny nadreńskie zabiegają bezskutecznie o dostawy pszenicy, poszukując ziarna na giełdzie zbożowej w Berlinie, oraz na rynkach zbożowych na wschodzie Niemiec. Zapotrzebowanie młynów zachodnich jest bardzo duże i w obecnych warunkach absolutnie nie może być zaspokojone. Niemieckie koła rządowe oczekują, że sytuacja na rynku zbożowym ulegnie poprawie po dniu 1 października, ponieważ w okresie od tej daty do 15 października rolnikom niemieckim wypłacone będą poza ustaloną ceną dodatkowe premie w kwocie 2 marek za każdy dostarczony na rynek kwintal żyta czy pszenicy. Poza tym w okresie do 15 października rolnictwo dostarczyć ma do handlu 30 procent wyznaczonego na rok kontyngentu zboża. Sytuacja aprowizacyjna Niemiec, o tyle jest cięższa, że Niemcy nie mogą się spodziewać dostawy ziarna z Ameryki, gdyż ta sama go będzie potrzebować.

**W Bawarii jeżdżą na nartach.** Z Bawarji donoszą o nadzwyczaj silnym obniżeniu temperatury. W Alpach pada śnieg. Na Zugspitze termometr opadł do 15 stopni poniżej zera. Warstwa śniegu dochodzi do 40 centymetrów. W górach wszędzie panują mrozy. Z niektórych miejscowości bawarskich donoszą już o uprawianiu sportów zimowych.

**Siedemdziesięciokrotny morderca.** Przed Sądem w Kownie stanął niejaki Pocius, który oskarżał jednego ze swoich znajomych o oszczerstwo. Oskarżony miał bowiem twierdzić, że Pocius był współuczestnikiem jednej zbrodni. Podczas rozprawy oskarżony nie mógł udowodnić zarzuconego przestępstwa Pociusowi, wobec czego został skazany na 6 miesięcy więzienia. Podczas rozprawy apelacyjnej sprawa wzięła zupełnie inny obrót. Okazało się, że Pocius nazywa się właściwie Pacukas. Historia Pacukasa jest nawet w kryminalogii niezwykłą. Popełnił on bowiem w r. 1913 — siedemdziesiąt morderstw. Policja sądziła, że został on w czasie pościgu zastrzelony. Ten tymczasem zbiegł i ukrywał się pod nazwiskiem Pociusa. Został on po rozpoznaniu natychmiast aresztowany. Wszystkie mordy przez niego popełnione były rabunkowe i dokonywane z całym bestialstwem.

**Niedoszły zamach komunistów na grotę w Lourdes.** Niemieckie gazety ogłaszają sensacyjną wiadomość, iż komuniści francuscy opracować mieli plan wysadzenia w powietrze dynamitem słynnej cudownej groty Matki Boskiej w Lourdes. Policja wpaść miała na trop tej występnej akcji i udaremniła zbrodniczy plan komunistów.

**Kula ognista miotająca pioruny.** Według doniesień z Moskwy, nad Leningradem przeszła silna burza z piorunami. W pewnym momencie zaobserwowano niezwykłe zjawisko. Z chmury spadła ognista kula o wielkości dużego arbuza, miotając na wszystkie strony błyskawice. Ognista kula spadła na drzewo, poczem nastąpiły ogłuszające grzmoty. Kilka osób, które ukryły się przed deszczem pod drzewem, zostały ogłuszone. — Siłą ciśnienia powietrza szofer przejeżdżającego samochodu został wyrzucony na jezdnię. Zjawisko to wywarło na wszystkich widzach wstrząsające wrażenie i wprost paniczny strach.

**Z Ligi Narodów.** Wybrany z łona Ligi Narodów Komitet Trzech obradował w sprawach gdańskich. Obecni byli ministrowie spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii (Eden), Francji (Delbos) i Szwecji (Sandler). Komitet zdecydował zwrócić się do Rady Ligi Narodów, aby ta powierzyła Polsce mandat w sprawie wyjaśnienia sytuacji, wytworzonej w Gdańsku na skutek zarządzeń Senatu Wolnego Miasta, oraz w sprawie wyjaśnienia stosunku senatu W. Miasta do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów p. Lestera, który na skutek intryg senatu gdańskiego podał się do dymisji.

**Zabójca biskupa w niewoli.** Londyńska gazeta „The Universe" donosi, że w czasie ostatnich walk w Hiszpanii w prowincji Guipuzcca powstańcy wzięli do niewoli jednego z przywódców czerwonej milicji, którego zdradzili inni niekomunistyczni koledzy, że on był głównym zabójcą biskupa Eustaquio Nieto pasterza diecezji Siguenza. Morderca przyznał się do czynu i opowiedział szereg szczegółów: „Wlekliśmy — mówił — biskupa rozebranego do naga po ulicach Madrytu za to, że był on w swoim czasie proboszczem w najbardziej arystokratycznej dzielnicy Madrytu". — Skazany na rozstrzelanie morderca błagał o księdza, a gdy zjawił się kapelan wojskowy, upadł przed nim na kolana i wyspowiadał się. Jego ostatnie słowa były: „Miłosierny Boże, ulituj się, przebacz mi tą straszliwą zbrodnię".

**Palestyna nadal pod terrorem Arabów.** Akcja terrorystyczna powstańców arabskich trwa. W pobliżu miejscowości Jenin doszło do utarczki między oddziałem wojska brytyjskiego a licznym oddziałem Arabów. — Po stronie brytyjskiej ranny został oficer i dwóch żołnierzy. Po stronie Arabów liczba zabitych i rannych przekracza 20. W czasie rewizji przeprowadzonej przez wojsko w miejscowości Iksal, dwóch Arabów starało się umknąć, przy czym jeden

został zabity, a drugi ranny. Pod Liddą nastąpiło na skutek akcji sabotażowej, zderzenie pociągu towarowego z osobowym. Maszynista, palacz i konduktor odnieśli ciężkie obrażenia. We czwartek rano 4 samochody ciężarowe, należące do wydziału robót publicznych, spadły pod Jerozolimą do urządzonej przez Arabów zasadzki, przy czym kierowca Ormianin został zabity. Osiedle żydowskie Nathaniga było ostrzeliwane w ciągu nocy. Stróże nocni odpowiedzieli strzałami. W czasie strzelaniny zginął chłopak arabski. Od początku rozruchów w Palestynie zginęło 20 wojskowych brytyjskich, w tym 2 oficerów a rannych było 103, w tym 16 oficerów.

**Dwie operacje ślepej kiszki na oceanie.** Podczas ostatniej podróży angielskiego olbrzyma oceanowego „Queen Mary" z Southamptonu do Nowego Jorku i z powrotem okazała się potrzeba dokonania dwu operacji ślepej kiszki. W drodze do Ameryki zachorował jeden z oficjalistów baru parowca i musiał poddać się operacji, która udała się szczęśliwie, po czym rekonwalescenta umieszczono w jednym ze szpitali nowojorskich. W drodze powrotnej takiemu samemu losowi uległ płatniczy „Queen Mary" i znajduje się obecnie w szpitalu w Southampton. A choć podczas obu tych operacji parowiec pruł fale oceanu z szybkością 29 węzłów, to jednak gdy komendant „Queen Mary", sir Edgar Britten, zaproponował chirurgowi okrętowemu, drowi E. C. Butlerowi, zwolnienie szybkości parowca, dr. Butler uznał to za niepotrzebne, do tego stopnia spokojnie i bez wibracji olbrzym oceanowy odbywał swą podróż.

**„Dzień Pułaskiego" w Ameryce.** Na podstawie rezolucji kongresu prezydent Roosevelt ogłosił, że 11 października ma nosić nazwę „Dnia Pułaskiego" dla uczczenia 157 rocznicy śmierci bojownika o wolność Stanów Zjednoczonych. Dzień ten ma być obchodzony z należną uroczystością we wszystkich szkołach i kościołach. Na budynkach rządowych w dniu tym mają być wywieszane flagi.

**Eskimosi zajadają się lodami cukierniczymi.** Jeden z bezrobotnych Duńczyków, nie mogąc znaleźć zajęcia w kraju, związał cały swój „majątek" w kilka tobołków i udał się wraz z rodziną do Grenlandii. Lecz i tam o zajęcie nie było łatwo. Wpadł on jednak na niezwykły pomysł. Założył w mieście Juliana Hach cukiernię, w której rozpoczął przede wszystkiem sprzedaż lodów. Tłumaczono mu początkowo, że to absurd pod biegunem lody sprzedawać. Sprytny Duńczyk umiał jednak tak pokierować propagandą, że drzwi się w cukierni nie zamykają. Eskimosi zajadają się lodami, żądając coraz nowych smaków.

**W Szanghaju też są policjantki.** Szanghaj, pomimo zamieszek i zaburzeń, rozrasta się potężnie. Jest to dzisiaj najbogatsze miasto, portowe na całym wschodzie azjatyckim, miasto, którego dzielnice europejskie nie ustępują co do bogactwa i luksusu ani nowojorskim ani londyńskim Piccadilly lub Broadwayom. W Szanghaju więc postanowiono wprowadzić inowację: policję kobiecą. Kandydatki na policjantki w Szanghaju muszą mieć najmniej 18 lat i nie przekraczać 30 lat. Wzrost winien wynosić nie mniej niż 1,34 metra. Obowiązane są one uczęszczać w ciągu dwóch lat na kursy dokształcające ogólno policyjne, oraz zapoznać się z używaniem broni palnej i białej. Służba policjantek w Szanghaju nie będzie łatwa, gdyż będą one miały też zadanie tropienia handlarzy i przemytników opium. Na razie zaangażowano 40 policjantek, wyłącznie Chinki.

**Podbiegunowa diecezja.**

Misjonarze pracujący na północno - wschodnich krańcach Kanady w Alasce, są rozsiani na olbrzymich przestrzeniach. Wikariat Apostolski Yukon obejmuje terytorium dwukrotnie większe niż cała Francja, pozbawione przy tym prawie zupełnie nowoczesnych środków komunikacji. Przy tym warunki klimatu bardzo surowe w Alasce, w zimie mrozy dochodzące do 70 stopni — wszystko to utrudnia niezmiernie dzieło apostolstwa.

Jednak praca misyjna w wikariacie apostolskim w Yukon, w tej olbrzymiej podbiegunowej diecezji stale się rozwija. Misjonarz jest nie tylko duszpasterzem, ale spełnia równocześnie funkcje pioniera cywilizacji: jest architektem, lekarzem, rolnikiem i nauczycielem. Misjonarz buduje tu pierwsze drogi, zakłada pierwsze szkoły i szpitale. Niedawno protestancki uczony, kanadyjski profesor M. Macoun mówił o pracy misjonarzy katolickich w Alasce: „W licznych swych podróżach po olbrzymich przestrzeniach Alaski przekonałem się, że praca misjonarzy jest nieocenionym dobrodziejstwem dla tamtejszej ludności".

Terytorium Wikariatu Apostolskiego w Youkon,

**Zagraniczna karykatura polityczna.**




Rada lekarza: O! źle z panem; w pańskim wieku te częste bóle głowy są bardzo niebezpieczne.

które mogłoby pomieścić 80 milionów mieszkańców, liczy ich zaledwie 40 tysięcy. Są tu zgromadzeni ludzie, pochodzący z różnych narodowości: Hindusi, Chińczycy, Japończycy, miejscowi Indianie itd. Większość mieszkańców około 32 tysiące należy do różnych sekt protestanckich co utrudnia ogromnie pracę misyjną. Katolików jest tam zaledwie 8 tysięcy. I oto dla tej stosunkowo niewielkiej ilości wiernych rozsianych na olbrzymich przestrzeniach pracują misjonarze katoliccy wśród których jest 17 kapłanów, 14 zakonnych. Niejednokrotnie misjonarz, by dotrzeć do powierzonej jego pieczy duchowej, musi przebyć olbrzymie przestrzenie wśród wielu trudów. W czasie ostatniej swej wizytacji pasterskiej tamtejszy wikariusz apostolski Mgr. Bunoz odwiedził parafie położone na przestrzeni 1.500 kilometrów.

### I ludzie jedzą siano.

Wprost nie chce się oczom wierzyć, gdy się czyta ogłoszenia porozwieszane na eleganckich restauracjach londyńskich, które proponują klientom świeże siano. Przyczyną tych dziwacznych ogłoszeń jest zawleczona z Ameryki i Hollywood, niesamowita i obłąkana moda spożywania siana jako środka na schudnięcie. — Amerykanie wprost twierdzą, że najlepszym sposobem na wyszczuplenie sylwetki jest spożycie przy każdym posiłku porządnej porcji siana. Londyńskie modnisie, zazdrosne o swe siostry zza morza, nie dały sobie tego dwa razy powtarzać i z zapałem poczęły się raczyć sianem. Niektóre restauracje pod wpływem mody zaprowadziły już tak zwaną „djetę sienną". Donosząc o tęm cudacznem zjawisku, niektóre pisma angielskie zaopatrują swe wiadomości kostycznym ostrzeżeniem, skierowanym pod adresem „trawożernych elegantek", że nadmierne spożycie siana spowodować może nietylko osłabienie ciała ale i umysłu.

### Zwierzę z przed 25.000.000 lat.

Nowojorskie muzeum przyrodnicze udostępni niezadługo uczonym i laikom oglądanie największego ze ssaków, który żył na ziemi naszej 25 miljonów lat temu „Gigantyczne zwierzę, nad rekonstrukcją szkieletu którego pracują oddawna przyrodnicy, nosi nazwę baluchitherium. Specjaliści amerykańscy w sztuce preparowania i składania szkieletów zwierząt przedhistorycznych, dr. Granger i dr. Gregory, zużyli kilka lat pracy nad zestawieniem około 200 części szkieletu baluchitheriom. Zdaniem przyrodników potworny ssak zamieszkiwał pustynię Gobi w Azji; w owym okresie geologicznym pustynia Gobi była pokryta gestą bujną roślinnością, obfitowała w jeziora i rzeki. Według wymiarów szkieletu sądzą przyrodnicy, iż baluchitherium było dwa razy wyższe od żyrafy, dwa razy większe i cięższe od słonia. Zewnętrznie zwierz ten miałby być podobny do nosorożca. Pierwsze ślady szkieletu baluchitherium zostały odnalezione w 1922 roku w północnym Beludży stanie, dalsze zaś resztki szkieletu odnaleziono w piaskach pustyni Gobi, gdzie w ciągu kilku lat prowadziła prace naukowe ekspedycja amerykańska z drem Granger'em na czele.

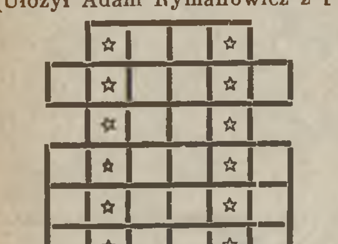
### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stefan Pokorny** w G.: Słusznie. Z kroniki można czerpać też wiele pouczeń, przestróg przed oszustami, złodziejami i innymi niedobrymi ludźmi Na doświadczeniach cudzych wzorujemy się bez narażenia się nieraz na bardzo dotkliwe straty. Za miłe słowa uznania dla „Roli" bardzo dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy. — **S. S.** z M.: Podobnie jak w roku ubiegłym konkurs literacki ogłosimy prawdopodobnie w przyszłym miesiącu. — **Franciszek Gabzdyl** w Z.: Zamówienie na „Zemstę cygana" skierowaliśmy do księgarni, która tę sztukę posiada. — **Jan Sopczyk** w R.: Zgoda. Adres nadal zostaje ten sam. — **Br. January** w D.: Za przesyłkę w ubiegłym tygodniu serdecznie dziękujemy. Kosztowało to pracy, na którą czasu tak mało jeszcze obecnie. Zasyłamy wiele serdecznych pozdrowień i jeszcze raz dziękujemy.

## Zagadki do nagrody.

### 1. Arytmogryf.

(Ułożył Adam Rymanowicz z P.).



Kwadraciki jasne i kwadraciki z gwiazdkami zastąpić literami w ten sposób, by pierwszy rząd gwiazdek czytany z góry na dół i drugi czytany z dołu do góry dały nam nazwiska dwóch sławnych Polaków. Pierwszy wódz powstańców, drugi wielki poeta.

Znaczenie wyrazów: 1) Przysłówek. 2) Upośledzeni na ciele. 3) Materjał krawiecki. 4) Część łańcucha. 5) Część drzewa (zdrobniale. 6) Urzędnik do pobierania podatku na granicach. 7) Dzikie zwierzę. 8. Atleta. 9) Wartość. 10) Roślina.

### 2. Szarady.

(Ułożył Władysław Lubertowicz).

I.

Pierwsze trzecie, łatwo zgadniecie,
Bo to każdy woła, a najczęściej dziecię,
Do drugiego dać przeczenie, no a zgadnie
[nawet „rura",
Bo to robi garnek, kiedy w nim jest dziura;
Nawet mucha gada połowę trzeciego,
A druga połowa i „k" do czwartego
Da nam słowo w Rosii słyszane do woli,
Z całości nieraz śmiejecie się w „Roli".

II.

(Ułożył Władysław Łukasik z D.).

Piąte drugie trzecie bracie,
Chodzą zwykle w czarnej szacie,
Gdy nad pierwszą dasz znak mały,
Złączysz z czwartą, już masz cały
Wyraz, co wypływa z smutku,
Powiąż całość a masz w skutku,
Zwykle po skończeniu pracy.
Powiedz bracie, co to znaczy?

III.

Pierwsze drugie skarb człowieka,
Trzecie czwarte od wiek wieka
Robi każdy, gdy się schodzi.
Całość się zaś nie godzi
Używać, bo rozum zwodzi.

IV.

Pierwsze drugie z kart figura,
Trzecie z pierwszą zaś drugiego
Tytuł pana potężnego.
Całością nie jeździ Bzdura.

### 3. Zagadka.

(Ułożyła Irena Kolmanowska z W.).

Wprost: wszyscy się nim cieszą,
Wstecz: lisy do nich spieszą.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 19 października br.

Znaczenie zagadek z Nr. 39 „Roli": 1. Logogryf: Szarada. 2. Zagadka: Natan. 3. Szarady: I. Masło-słoma. II. Ruleta. III. Szafarze. IV. Sekret 4. Bilet wizytowy: Elektromechanik.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: St. Przybylski z P., Franciszek Bańka z W. M., Józef Pliszka z W., Jan Bober z W., Karol Głowacki z J., Jan Kłosek z B, Janina Turska z K. i Piotr Szewczyk z M.

Nagrody wylosowali pp.: Franciszek Bańka z W. M. i Jan Kłosek z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

## Giełda płodów rolniczych.

z dnia 6 października b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 23.75—24·00 | Słoma długa | 4·00—4·50 |
| Żyto | 17·50—17·75 | Ziemniaki stoł. | 0 00—0·00 |
| Owies | 17·00—17·50 | Koniczyna na- | |
| Jęczmień | 18·00—18·25 | sienn. czer. | 148·00—152·00 |
| Fasola biała | 22 00—26·00 | Mąka pszen. | 41·50—43·00 |
| Groch zwyk. | 25 00—26·00 | Mąka żytnia | 28·25—28.50 |
| Siano słodk. | 6·00— 6·50 | Otręby pszen. | 10·25—10·50 |
| Łubin żółty | 13·50—13·75 | Otręby żytnie | 10·00—10.25 |
| Konicz.pastew | 7·00— 7·50 | Mąka czerw. | 11.50—12·50 |

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

## Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 6 października 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buchaje . . | 0.45—0.72 | Jałownik . | 0 33—0.72 |
| Woły . . . | 0.60—0.70 | Cielęta . . | 0 55—1.08 |
| Krowy . . . | 0.25—0.62 | Świnie . . | 0 60—1.10 |

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.20 zł.

### U lekarza.

— A więc łaskawa pani — pyta lekarz. — Co pani dolega?

— Ach, panie doktorze, mam takie szalone bóle w ramionach, że z ledwością mogę je unieść ponad głową, — i to samo jest z nogami!

### Ciemną plama.

— Dlaczego zerwałeś z twoją narzeczoną?

— Niestety, dowiedziałem się, że jej przeszłość...

— Ależ nic podobnego. Jej przeszłość jest bez zarzutu.

— Tak, ale cokolwiek... zadługa...

### To nie zdrowo.

Córeczka: — Cóż to jest mamusiu?

— Chora jestem.

— O! niech mamusia nie choruje, bo to nie zdrowo.

**Reklamacje** o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt